Gazeta Śremska

Piknikowe zabawy w staryn stylu. MuzeumŚremskie

7-8/2013
ISSN 1231-7478
dwumiesięcznik
lipiec/sierpień
rok XXIII
cena 5 zł

"SPOTKANIE Z REGIONEM"

rysunek: Michał Bukowy

Roman Ogiglok i Ela Gelejza

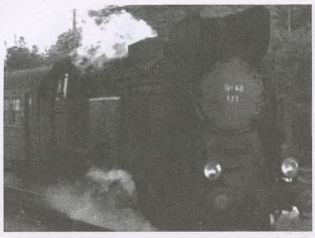

Śrem sprzed 1939 r. w oczach dziecka – spojrzenie z poziomu metr dwadzieścia.

Życiorys można pisać zaczynając od metryki, ale na co dzień są takie małe wspomnienia, obrazki z życia jak nieoznaczone datą fotografie...

str. 8

Angelus – Kącik z Kilarem – Muzyczne Inspiracje...

Osobista fascynacja autora muzyką mistrza

str. 24

Sztuka stworzenia odbiorcy...

Z cyklu: „Nie samym chlebem"

str. 26

Spis treści

str. 03 444 słowa redaktora naczelnego
str. 04 O Polsce i jej sąsiadach
str. 06 W oczach obraz wielu elementów
str. 08 Śrem sprzed 1939 r. w oczach dziecka
str. 13 Wieści z ratusza
str. 18 Olędrzy – zapomniana historia ludzi i miejsc cz. III
str. 21 Ortopeda na końcu świata
str. 24 Angelus – Kącik z Kilarem – Muzyczne Inspiracje
str. 26 Sztuka stworzenia odbiorcy
str. 29 W pobłysku aforyzmów E. A. Ferstera
str. 32 Pod czapką Stańczyka
str. 34 Spotkania z regionem cz. III
str. 36 Nieśmiertelna pasja
str. 38 Ken Follet – Nie spać i czytać !
str. 40 Zapach psiej sierści
str. 42 O słynnych malarkach raz jeszcze...
str. 44 17 mgnień wiosny-artystycznej
str. 46 Ryszarda Wagnera znaki szczególne
str. 48 Gadaj, gadaj ty gadula, gdzie się obraca moja złota kula
str. 50 Okiem belfra – u progu dorosłości
str. 51 ŚOK – wydarzenia
str. 56 Biblioteka łączy pokolenia i ... kraje
str. 58 Biblioteka – wydarzenia

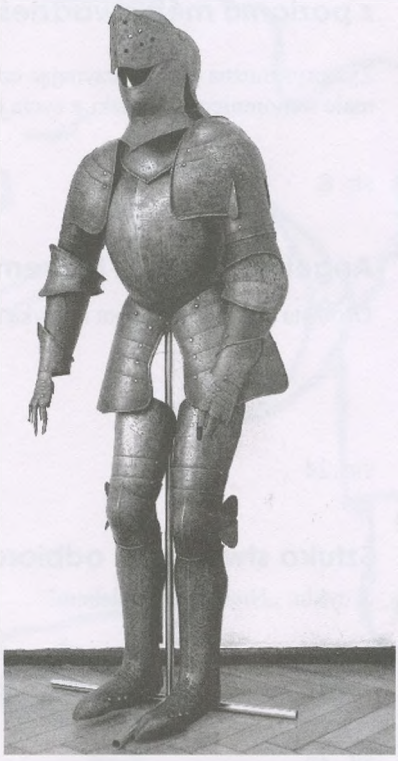

Kopia XVI-wiecznej zbroi dziecięcej – zbiory Muzeum Śremskiego MŚH-8

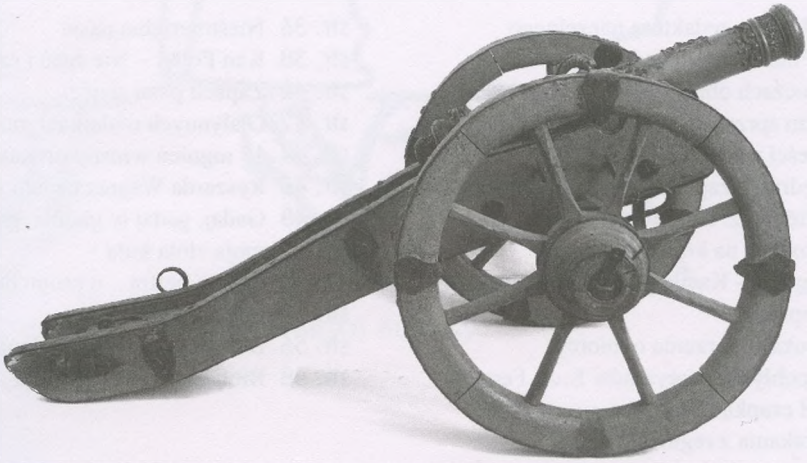

Armatka brązowa na lawecie – XVII w. – zbiory Muzeum Śremskiego MŚH-8

444 słowa redaktora naczelnego

Doświadczenie podpowiada mi niestety, że wyobraźnia niektórych moich współplemieńców nie pozwala im rozróżnić muzeum od kubła odpadów zmieszanych.

Rewolucja śmieciowa na dobre rozpoczęta i jak każda rewolucja niesie ze sobą obok zmian istotnych: chaos, dezinformację, nadzieję i niemoc. Naczelnym hasłem przewrotu jest segregacja... nie, nie rasowa a odpadów. Odpady dzielimy na różne frakcje w różnych domach, różnie w zależności od możliwości technologicznych odbiorcy i „administratora" śmieci. Uczymy się prawideł nowej gry społecznej z ulotek, gazet i stron internetowych, wierząc że wątpliwości zostaną rozwiane, a śmieci już więcej nie trafią do lasu. Ich wywiezienie jest już bowiem zapłacone i zorganizowane. Na końcu kursu pojawia się panaceum, cudowna recepta na niemoc ogarnięcia tematu: jak nie wiesz, co z tym zrobić, wyrzuć do kubła z odpadami zmieszanymi.

Przez analogię, po owocnej eksploracji strychu lub piwnicy podobny dylemat rozwiązujemy przez darowiznę dla najbliższego muzeum. Historyczną ignorancję przykryliśmy poczuciem spełnionego obowiązku. Zawsze to lepsze niż wylać dziecko z kąpielą bezpowrotnie niszcząc dobro kultury. Ale... Ubocznym efektem śmieciowej rewolucji może być jednak znaczący wzrost liczby zbieraczy, bo jak nie wiadomo, czy i gdzie wyrzucić, to lepiej zachować.

Zbieractwo, z obca zwane kolekcjonerstwem, różni się od przypadkowego otaczania się rozmaitymi przedmiotami świadomym wyborem merytorycznym przedmiotu gromadzenia i pragnieniem wiedzy o posiadanych dobrach.

Zwykle Feliks lub Marek znajdują miedziaka albo dostają od kolegi pierwszy nieśmiertelnik. Potem podobieństwa się kończą, a kolekcje powstają różnymi sposobami. Warto je poznawać. Kolekcja Feliksa Sałacińskiego to swego rodzaju „gabinet osobliwości", który w części znalazł się w Muzeum Śremskim. Znajdują się w nim na przykład XIX-wieczna kopia dziecięcej zbroi renesansowej i armatka na lawecie, której tragiczne, samobójcze użycie przypisano hrabiemu Edwardowi Raczyńskiemu z Rogalina. W „gabinetach osobliwości" występowały zwykle: obiekty natury, dzieła ludzkich rąk i rozmaite dziwadła z obu obszarów, pod którymi pojawiały się opisy. Występowanie pisemnych informacji porządkujących ekspozycję i reprezentowany przez nią świat dobitnie dowodzą tendencji do odchodzenia od prywatności zbioru na rzecz jego upublicznienia. Dydaktyzm i powszechny dostęp to wyznaczniki dość współczesnego pojęcia muzeum. Prywatne kolekcje często dawały i dają początek publicznym muzeom. Złożoność i liczebność kolekcji prowadziły niejednokrotnie do powstawania zbiorów specjalistycznych. W czytanym właśnie numerze Gazety Śremskiej o swojej militarystycznej kolekcji złożonej głównie z nieśmiertelników (wojskowych znaków tożsamości) mówi śremski pasjonat Marek Sadzikowski. Deklaruje wydanie pierwszej w Polsce pozycji książkowej na temat nieśmiertelników. Muzeum Śremskie po raz kolejny chętnie pokaże prywatny zbiór obiektów ludzkiej egzystencji z pasją poznawczą zbieracza w tle.

U podstaw powstawania kolekcji leży naturalna skłonność człowieka do gromadzenia przedmiotów wokół siebie, ale wcale nie tylko dla siebie.

Mariusz KONDZIELA

O Polsce i jej sąsiadach

Ostatni dzwonek

Żyjemy w regionie świata, który przez ostatnie kilkaset lat był terenem dosyć szczególnych konfliktów politycznych, toczących się między potężnymi terytorialnie i materialnie, ale niejednorodnymi wewnętrznie imperiami z jednej strony, a niewielkimi i słabymi w gruncie rzeczy narodami z drugiej...

Dwieście lat temu wschodnią częścią Europy rządziło czterech monarchów: turecki, rosyjski, austriacki i pruski. W sto lat później było już ich tylko trzech – wycofać się musiał turecki, a wtedy pierwsze narody, takie jak Grecy, Bułgarzy, Serbowie i Węgrzy odzyskały straconą przed wiekami wolność. Na początku XX wieku mocarstwa były tylko dwa – bolszewicka Rosja i nazistowskie Niemcy, zaś narodów suwerennych – co najmniej jedenaście. Następnie przyszedł koszmar drugiej wojny światowej i bestialstwa niemieckiego nazizmu. Lat temu dwadzieścia jedynym imperium była wciąż sowiecka Rosja, panowała jednak nad całą połową kontynentu. Dziś panowanie to – w Europie – upadło niemal zupełnie, poza wciąż zniewolonym Północnym Kaukazem i pozornie wolną, ale głęboko uzależnioną Białorusią. Na terenie dawnego bloku komunistycznego istnieje bodaj osiemnaście państw rzeczywiście niezależnych. Osiem z nich należy do Unii Europejskiej i stopniowo integruje się z zachodem kontynentu. Mieszkańcy Europy Środkowo-Wschodniej dobrze wiedzą, że historia to krwawy kalejdoskop i że żadna władza, żaden rząd i żadne prawo nie są trwałe. Mamy dotkliwe poczucie znikomości tego, co materialne i co oficjalne: nie opuszczając naszych domów, żyliśmy już w rozmaitych państwach, ustrojach, różne mieliśmy galowe święta i rozmaitych wodzów na portretach. Te doświadczenia ukształtowały naszą mentalność i naszą kulturę polityczną, formując ją i deformując specyficznie – i zupełnie inaczej, niż uformowana jest i zdeformowana kultura polityczna współczesnych nam Europejczyków z Zachodu. Umiemy milcząco wątpić – i cenimy w sobie tę umiejętność, tak irytującą wszelkich propagandzistów i demagogów. Bierny opór trenowaliśmy przez wiele pokoleń i mamy do niego, jako do postawy politycznej, sporo zaufania. Czasem coś na tym tracimy, ale per saldo historycznie nam się opłacił. Nasz sceptycyzm jest jednak dziwnie wybiórczy. Nie ufamy trzeźwym politykom, coraz częściej mamy sympatię do fantastów i oszołomów, chcielibyśmy wierzyć w bajki dla grzecznych dzieci, gdzie prawość i ofiarność zwyciężają okrutnego smoka. Co dziwniejsze, czasem ta wiara na jakiś czas się sprawdza – i jest to przeżycie uczestnictwa w cudzie. Ale jak wiemy cuda nie trwają wiecznie i pamięć o różnych doświadczeniach nie dewaluuje się w chwili próby i nie ginie, czeka na kolejne objawienie się mocy dobra. Polak jest zresztą stworzeniem niezwykle podejrzliwym i na każdym kroku widzi tylko zagrożenie, głównie wtedy, kiedy jakaś sprawa dotyczy jego samego. Coraz częściej uważa, że za niego myśli drugi człowiek. Ten w urzędzie i ten poza urzędem, na ulicy czy w domu. Ten pierwszy wcale nie musi być od innych mądrzejszy, a już na pewno uczciwszy i bardziej ideowy. Dziś ma dostęp do dokładniejszej informacji o tym, co się dzieje na świecie, i do państwowej aparatury działań oficjalnych w imieniu Polski. Nie zawsze umie właściwie posługiwać się jednym lub drugim, ale do kolejnych wyborów czy przetasowań dotrwa i tak. Potem będzie kimś innym albo nie będzie go wcale – zależnie od układów.Człowiek spoza urzędu, żyjący w systemie formalnie demokratycznym, na ogół o polityce nie myśli wcale. Nie jego biznes, żeby sobie nią głowę

zawracać. Dosyć ma własnych zmartwień. Zawodowych polityków nie lubi i im nie wierzy, jest przekonany, że chodzi im przede wszystkim o kariery, ale nie poświęca im wiele uwagi na co dzień. I jemu jednak czasem zaświta myśl odświętna: ku czemu to wszystko idzie, co z tą Polską, czy to, o cośmy próbowali walczyć, to już całkiem nieważne? W tym miejscu myśl często ześlizguje się w kałużę goryczy i tonie w niej bezpłodnie. Jeśli jednak ten dołek przekroczy, zaczyna spoglądać w przyszłość zbiorową, i to patrzeć na nią tak, jakby zza mgły ukazywały się jej na nowo jakieś kształty wartości. Skąd się wzięła ta młodzież, co niedawno w tak przejmujący sposób żegnała Jana Pawła II? Jej obecność i postawy to też jest część prawdy o Polsce. I o nas samych. Sami uważamy, że jesteśmy stosunkowo ważnym dziś przedmiotem polityki cudzej, ale czy jesteśmy świadomym podmiotem własnej? My – Polacy! To oczywiście ważne pytania i odpowiedzi powinny być dwie. W żadnym z tych wymiarów nie powinno być sądów krańcowych. W ostatnich latach ważne były co najmniej trzy zachowania polityczne: referenda dotycząca wejścia do Unii, samodzielność reakcji na wojnę w Iraku i zachowanie wobec pomarańczowej rewolucji na Ukrainie. W tych trzech punktach postawiłbym plus i polskiej polityce zagranicznej, i polityce większości państw naszego regionu. Zdecydowanym błędem było – jak sądzę – niezaprezentowanie wspólnej postawy całej tej części kontynentu wobec moskiewskich obchodów 60. rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej w Europie, nasz głos był na tyle słaby, że można było odnieść wrażenie, że protestuje Mołdawia, a nie 40-milionowy naród. Zmarnowana została okazja zamanifestowania jedności tych, których przez 45 lat gnębił sowiecki komunizm. Ile było innych, mniej jaskrawych, ale też ważnych błędów, zwłaszcza błędów zaniechania adekwatnych do reakcji na wydarzenia znaczące? Łatwo jest jednak pyskować na własną, polską, albo cudzą dyplomację czy w ogóle władzę. Kiedyś to trochę kosztowało, ale też miało lepszy smak. Dziś trzeba postawić inne pytanie: jaki udział w formowaniu podmiotowości politycznej danego kraju ma mieć każdorazowo rząd, a jaki – społeczeństwo, a ściślej – jego czująca i myśląca część? O tym, że nie jest to problem wydumany, najlepiej świadczy przykład polskiej reakcji na ukraińską pomarańczową rewolucję. Wiemy, że nie była to sprawa łatwa emocjonalnie. Niemniej Polska jako całość zachowała się bardzo dobrze. Owszem, sprawdził się w tym przypadku sam prezydent. Jak ważnym jednak elementem tej całości stali się anonimowi Polacy, pojedynczo i całkiem prywatnie uczestniczący w masowych, tłumnych i tak bardzo wymownych manifestacjach? Ile wkładu wnieśli w to dzieło obserwatorzy ukraińskich wyborów z Polski, którzy w liczbie kilku tysięcy odważnie i ofiarnie jechali do najróżniejszych miast i miasteczek obcego kraju, żeby jego mieszkańcom pokazywać, że nie są sami i że świat na nich patrzy? Tak, to był moment, o którym warto będzie pamiętać, ilekroć jakieś kolejne zachowanie naszych rodaków będzie nas napełniać złością czy obrzydzeniem. Czasem potrafimy być świetni. Idzie o to, by taka głębsza myśl o dobru nazywanym Polską i solidarna myśl o sąsiadach (głównie Rosji i Niemiec), zdarzała się nam częściej i owocowała działaniem. W ten właśnie sposób czyni się Polskę suwerennym podmiotem politycznym.

Pytań historycznych, odnoszących się choćby do ostatniego stulecia dziejów polskich, a ważnych dla myślenia o stuleciu następnym, można sformułować wiele. Będą się one zawsze odnosić najpierw do największych zagrożeń naszego bytu i suwerenności. Wiemy skąd, z których kierunków płynęły, zapytajmy jednak, co w nich było wydarzeniami jednostkowymi, co zaś zjawiskiem trwałym, siłą stale tożsamą, choć nazywającą się rozmaicie. Sam fakt zgłaszania politycznych protestów w podobnej sprawie jest na pewno zabawny i ilustruje mentalność prezydenta Rosji, ale chęć nałożenia knebla międzynarodowemu środowisku historyków wskazuje, jak bardzo zirytował go sam zamiar ponownego przeanalizowania dziejów naszego regionu.

Andrzej DĘBKOWSKI

W oczach obraz wielu elementów

Warto przypomnieć

Przyjaciele, literaci, reżyserzy, kiedy o nim opowiadają, nie mogą się nadziwić, w jak wielu rodzajach twórczości się odnajdywał: dramaty, poezja, film. Pracował niesłychanie szybko, potrafił w jedną noc napisać cały rozdział powieści, w tydzień – cały scenariusz.

Znany był z ostrych, czasem wulgarnych wyczynów, niekiedy bójek. Był mężczyzną o mrocznym, nieokiełznanym charakterze. Jedni mówią o nim jak o okrutniku, inni – jak o geniuszu, drugim Dostojewskim.

Zabawny. Trochę bandyta, trochę wariat, duży alkoholik – tak pisał o nim Stefan Kisielewski w swoim *Abecadle*. Inny przyjaciel, Roman Śliwonik, wspomina: *Uwielbiał skandale. Kochał je wywoływać. Ubarwiał jak mógł życie pisarza w socrealizmie.*

Kim był człowiek o tak zróżnicowanym charakterze, o tak spolaryzowanej osobowości?

Ireneusz Iredyński, wł. Ireneusz Kapusto (aczkolwiek o prawdziwości drugiego nazwiska krążą legendy) urodził się 4 czerwca 1939 w Stanisławowie. Po wojnie mieszkał w Bochni i w Krakowie, gdzie w 1957 r. ukończył gimnazjum i Liceum im. Tadeusza Kościuszki. W 1955 r., w dodatku do *Dziennika Polskiego*, opublikował swój pierwszy wiersz *Podhale zimą*. W tym samym roku został przyjęty do Koła Młodych przy krakowskim oddziale Związku Literatów Polskich. W 1958 r. przeniósł się do Warszawy, a w 1959 został członkiem rzeczywistym ZLP. Po krótkim, burzliwym i pełnym ekscesów życiu (dwa małżeństwa, wyrok sądowy za gwałt) Iredyński ciężko chory (był alkoholikiem) zmarł w wieku czterdziestu sześciu lat, 9 grudnia 1985 w Warszawie. Pochowany został dzięki wsparciu i pomocy przyjaciół i znajomych w katakumbach na Powązkach. W książce *Fotografie* Janusza Andermana, której bohaterami są osoby spotkane przez autora w rzeczywistości, znajdujemy taki opis pogrzebu tego pisarza: *był rok 1985, umarł Ireneusz Iredyński i jego pogrzeb wyglądał tak, jakby to on sam napisał do niego scenariusz. (...) Iredyński zażyczył sobie, by go po śmierci spopielono. Dokonało się to w jedynym wówczas krematorium, w Poznaniu. Dwóch jego przyjaciół odebrało urnę, a ponieważ do odjazdu pociągu było sporo czasu, udali się w wiadomym kierunku, by zmarłemu oddać należyty hołd. Po paru godzinach konieczna już była interwencja milicji w ich sprawie i cudem tylko uniknęli skutków zastosowania wobec nich przymusu bezpośredniego, kiedy upierali się pijacko, że w tym tajemniczym naczyniu jest ich przyjaciel"*

Iredyński to polski prozaik, dramaturg, poeta, scenarzysta i autor piosenek, licznych słuchowisk radiowych. Należał do tak zwanego nurtu anarchistycznego cynizmu i nihilizmu w literaturze polskiej. W utworach swych demaskował objawy mitomanii, frustracji, kompleksów, będących przyczyną przemocy, okrucieństwa i upodlenia ludzi. W twórczości dramaturgicznej koncentrował się na zagadnieniach psychologiczno-obyczajowych. Był bardzo zdolny i płodny literacko. Utrzymywał się z pisania, nie musiał pracować. Tego mu zazdroszczono.

W swoich utworach poruszał temat wiecznego niezrozumienia między kochankami, między mężczyzną i kobietą. Jego dialogi są pełne zgrzytów, niedopowiedzeń, miłosnych wyznań pomieszanych z wzajemnie sobie czynioną podłością. Tu w miłości, niczym u Dostojewskiego czy Nałkowskiej, zawsze jest zadra,

Gazeta Sremska

nigdy nie ma sielanki (na przykład w utworach: *Okno*, *Ukryty w słońcu*, *Związki uczuciowe*, *Anatomia miłości*). Niegasnący temat to także wyobraźnia twórcza, zmyślenie i kłamstwo (*Dzień oszusta*).

W pierwszym okresie poezje o charakterze kontestacyjnym w stosunku do tradycyjnej estetyki i obyczajowości, np. tomiki *Wszystko jest obok* (1959), *Moment bitwy* (1961), a także mikropowieści i opowiadania: *Dzień oszusta* (1962), *Ukryty w słońcu* (1973), *Związki uczuciowe* (1970), *Człowiek epoki* (1971), *Manipulacja* (1974).

Interesowali go szczególnie ludzie wykolejeni, z marginesu społecznego. Posądzano go o cynizm i nihilizm. Dramaty psychologiczno-obyczajowe, ukazujące sytuacje skrajne w dzisiejszym świecie, pełnym okrucieństwa, przemocy, okaleczonych psychicznie ludzi, np. *Zejście do piekła* (wystawienie 1964), *Jasełka-moderne (Dialog* 1962, wystawienie Zurych 1968, premiera polska 1975). Także wiele słuchowisk radiowych (scenariusze w wyborze *Głosy*, 1974).

W 2010 roku do księgarń trafiła książka *Staniszkis. Życie umysłowe i uczuciowe*. W tym wywiadzie-rzece z Cezarym Michalskim, socjolog mówi otwarcie nawet o trudnych i intymnych doświadczeniach:

Irek do mnie dzwonił co wieczór, podawał mi jakieś panie do telefonu, które do siebie zapraszał, po prostu dziwki, bo on się z nimi często nie mógł dogadać, nie znał żadnego języka, więc ja miałam z nimi negocjować... Strasznie się wtedy nawzajem dręczyliśmy – wspomina okres, w którym Iredyński był na stypendium w Berlinie Zachodnim. Staniszkis mówi też o zazdrości i podejrzliwości Iredyńskiego, jego problemach z alkoholem i przemocy w ich związku. Przywołuje epizod, w którym literat każe jej „wyznaczyć sobie karę" za domniemaną zdradę. Iredyński wcześniej wysłał do domu kolegę, który był tak pijany, że nie mógł tam trafić, więc wymyślił historię o tym, „że pukał, że nie otworzyłam, było słychać śmiechy, męski głos i że grało radio": „Mówię dla świętego spokoju uderz mnie trzy razy smyczą" (...) On już mnie wcześniej czasami tak smyczą czy pękiem kluczy „karał", mnie nawet jakieś blizny po tym zostały, ale to była taka gra między nami....

W ostatniej chwili, gdy ręka partnera już wisi w powietrzu, Jadwiga Staniszkis przypomina sobie, że nie mają radia.

Opracował
Adam LEWANDOWSKI

Śrem sprzed 1939 r. w oczach dziecka – spojrzenie z poziomu metr dwadzieścia

Wspomnienia z dzieciństwa są z poziomu metr dwadzieścia, z poziomu wzrostu dziecka. Dziecięce lata w Śremie związane ze szkołą to wspomnienia zwykłych zdarzeń. Większość z nich kojarzę z moją mamą, nauczycielką szkoły nr 3 w Śremie. Mama, Bronisława Milewska, była długie lata, od lat dwudziestych prawie do lat siedemdziesiątych, z przerwą wojenną, nauczycielką w Śremie. Pracę nauczycielską w Śremie rozpoczęła w szkole powszechnej dla dzieci z jaglicą. Szkoła ta, a może tylko oddział szkoły powszechnej, mieściła się w Klasztorku (teraz jest tam dom dla ludzi w podeszłym wieku). Potem była nauczycielką w szkole nr 3. W latach sześćdziesiątych była kierowniczką tej szkoły, jak się to już wtedy mówiło dyrektorką.

W tej szkole zaczynają się moje wspomnienia wcześniej jeszcze zanim zostałem uczniem. Mama zabierała mnie czasem do niej na swoje lekcje, na wycieczki szkolne do parku.

O tym właśnie chcę napisać. Skłania mnie do tego zachęta mojego kolegi ze szkoły powszechnej – Aleksandra Śmigielskiego. Przesyła mi on dwumiesięcznik Gazetę Śremską i zachęca mnie abym do niej napisał o szkole i nauczycielach. Jak to było w czasach, kiedy byłem dzieckiem? Bywało, jak to już napisałem, że zabierała mnie mama, małego jeszcze chłopca, czasem do szkoły na lekcje. Pamiętam siedziałem w ławce z innymi dziećmi. Coś się działo na tablicy, coś się działo w klasie. Dzieci się uczyły. Jeśli chodzi o mnie byłem za mały, żeby się uczyć, ale śpiewałem razem ze wszystkimi, gdy mama prowadziła lekcję śpiewu. Podaję nuty i słowa jednej z piosenek, którą zapamiętałem.

O jakim młynie była mowa w piosence?

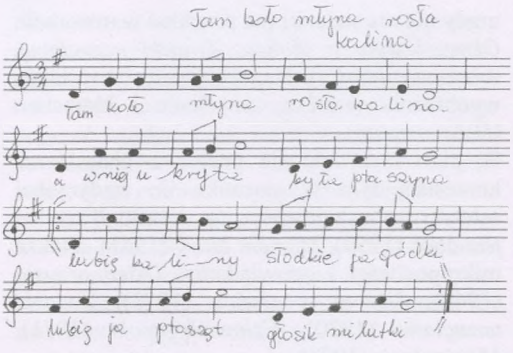

Zapewne o takim, jaki widziałem w owych czasach na wakacjach na wsi. Pamiętam był to szary drewniany młyn nad czarnym stawem. Na młyńskie koło napływała woda i obracała je białym wodospadem. Na stawie pływały białe kaczki, a omączony młynarz wyglądał przez okno na piętrze. Dziś już takich widoków nie ma albo są bardzo rzadkie. Piosenka jest sentymentalna jak obrazek tamtego młyna. Ale literatura dziecięca dać winna dzieciom w jednej piosence sentyment, w innej humor, a w innej uczucia patriotyczne. Piosenki patriotyczne też śpiewano w szkole i w domu. Miały kształtować charakter, uczyć piękna, uczyć być dobrym. Nie ma co się wstydzić sentymentu. Szczególnie wtedy, gdy jest on z pewnym umiarem. A tak nawiasem mówiąc zachód słońca z purpurowymi zorzami nad lasem, z odbiciem czerwieni w wodzie zalanych powodzią łąk, można by, w myśl obowiązujących niektórych kryteriów w malarstwie, nazwać kiczem. Ale taki kicz widziałem w rzeczywistości, będąc kiedyś pod wieczór z najmłodszym synem na łące, na polanie w lasach zbrudzewskich. I do dziś go pamiętam. Dobrze znam te lasy z naszych rodzinnych

Gazeta Sremska

wycieczek i ten obrazek jest do albumu wspomnień. Wracając do piosenki. Może ktoś ją pamięta. Może wie w jakim była śpiewniku w okresie międzywojnia.[1]

A teraz o wozie drabiniastym. Zabierała mnie mama na niektóre wycieczki szkolne. Jedna albo dwie takie wycieczki były do zamku w Kórniku. Na tych wycieczkach środkiem lokomocji był wóz drabiniasty. Wozy dawali zapewne rodzice uczniów. Zwykle na pustym wozie drabiniastym jedzie się, siadając na belce drabiny, stanowiącej bok wozu i trzyma się jej szczebli. Ale chyba na pewno były przygotowane jakieś siedzenia, żeby jazda dzieci była bezpieczna. Pamiętam jechało kilka wozów. Dzieci śpiewały piosenki wyuczone w szkole i w domu. Może to były i harcerskie piosenki. Marzyło się wtedy zostać najpierw zuchem, a później harcerzem. Szosa żwirowa, lasy i słońce. Zamek zrobił oczywiście wrażenie. Aczkolwiek to pałac, a nie zamek obronny, wyobrażałem sobie jakby wyglądali w zamku rycerze. Były zresztą i są teraz w nim zbroje rycerskie i nie pamiętam, czy wiem o nich już z tamtej dziecięcej wycieczki, czy z późniejszego wielokrotnego zwiedzania. Ale już wtedy dowiedziałem się, że na fortepianie tam będącym grał rzekomo Chopin, że ostatni Zamojski spał na biurku, podkładając pod głowę książkę,

Rok 1937. Wycieczka szkolna do parku z nauczycielkami p. p. Józefą Winiecką i moją mamą Bronisławą Milewską. Na zdjęciu część dzieci w nieistniejącym teraz stawie przy Pierwszym Moście

[1] Jest w Internecie notatka z tą piosenką. Była śpiewana w okresie międzywojnia w okolicach Lublina. Była więc znana nie tylko w Śremie. Ale w internecie nie ma informacji kto jest autorem słów i muzyki. Nie ma też jej nut.

Rok 1937. Wycieczka szkolna do parku śremskiego z nauczycielką Bronisławą Milewską (w góralskim płaszczyku autor opowiadania)

spełniając tym ślub, który złożył w intencji odzyskania niepodległości przez Polskę.

Drugą wycieczkę szkolną, bliższą, bo nad jezioro szymanowskie pamiętam też jakby była niedawno. Jeszcze wtedy nie byłem uczniem i na nią zabrała mnie mama z uczniami swojej klasy. Tam, przy brzegu jeziora od strony Śremu, gdzie teraz są trzciny i krzaki wierzbowe, była łąka. Tam na tej łące w jednym kotle gotowała się jakaś zupa z mięsem, w drugim kawa. Kawa była z kostek dla wojska. Te wojskowe kostki kawy były z palonego ziarna jęczmiennego zmieszanego z cukrem. Dla nas dzieci były jak ciastka i cukierki i jedliśmy je na sucho.
Później, po wielu latach po wojnie, nad jezioro szymanowskie jeździłem z moimi dziećmi. Jeździliśmy rowerami. Była tam mała plaża, a właściwie wąska łąka z kawałkiem piaszczystego brzegu. Pamiętam jak dzieci kąpały się w jeziorze, jak najstarszy syn pływał przy brzegu w wodzie, której odbijające się trzciny nadawały kolor zielony. Im owe wycieczki odleglejsze w czasie, tym pamiętam je jako bardziej sobie współczesne. Taki jest geniusz miejsc i czasu.
Oprócz wyjazdów poza Śrem odbywały się także wycieczki bliskie, do śremskiego parku. Park nie był zadrzewiony na takim obszarze jak teraz i drzewa były młodsze, ale nie wszystkie. Przy wejściu, za tzw. Pierwszym Mostem, na środku głównej alei parku rosła wysoka topola. Teraz nie ma Pierwszego Mostu, ani stawu, nad którym był. Staw został zasypany. Nie ma i topoli. Ale mimo zmian charakteru, park jest taki sam. Po Pierwszym Moście została tylko nazwa, Drugi Most zastępuje nasyp przez staw, a Trzeci Most jest teraz nie drewniany, ale betonowy. Starsi śremianie to oczywiście pamiętają, a młodsi wiedzą z opowiadań. W parku, tam gdzie teraz jest plac zabaw i małe zoo, przed wojną też był plac zabaw. Była fontanna w betonowym dość dużym, ale płytkim do kolan basenie. Były huśtawki – długa belka wsparta w środku. Takie huśtawki, tylko krótsze są i teraz na placach zabaw.

Pamiętam podróże śremską ciuchcią do Czempinia albo Jarocina z przesiadką dalej. Zresztą ta ciuchcia jeździła jeszcze długo po wojnie. Podróż dla malca koleją to była frajda. Jeździłem z mamą na wakacje do ojca na wieś. Tata był geometrą i latem mierzył gospodarstwa

na wsi, a zimą kreślił w domu plany. Pamiętam z tych podróży zapach kanapek z masłem i jajkiem mieszający się, szczególnie podczas postoju na stacji, z zapachem pary i dymu z parowozu. Piszę o tych wyjazdach na wieś, bo jest okazja wspomnieć o ówczesnej szkole wiejskiej. Była to szkoła czteroklasowa i miała jedną salę lekcyjną. Nauczyciel był jeden i prowadził równocześnie zajęcia wszystkich klas. Szkoła była wyposażona, tak jak i miejskie, w drewniane ławki. W blatach ławek były okrągłe otwory na kałamarze. Co zwróciło moją uwagę, małego przecież jeszcze chłopca? To, że na zapleczu sali lekcyjnej na półkach był zbiór różnych przedmiotów wykonanych na tzw. robotach, jak to mówiono wtedy na lekcje zajęć technicznych. Były to koszyki, kosze na papiery wyplecione z okorowanej wikliny, firlejki itp. Były one wykonane dobrze i jakością nie różniły się od tych jakie można było oglądać w sklepie.

Przez Śrem jeździły też autobusy, ale nie tak często jak teraz. Miały inny wygląd niż obecnie, przede wszystkim przez to, że miały silnik w wystającej nad przednimi kołami skrzyni. Przejazd takiego autobusu był dla nas dzieciaków atrakcją. Wtedy nie było wielu samochodów. Szosy też były inne, żwirowe, a nie asfaltowe. Wzdłuż nich leżały pryzmy żwiru i tłucznia kamiennego do remontowania szosy na bieżąco, aby nie było dziur w nawierzchni. Nad rowami były drzewa czereśni i w okresie zbioru przy szosie można było spotkać budkę, podobną do namiotu, w której urzędował dzierżawca alei czereśniowej. Można było u niego kupić czereśnie. Pamiętam taka aleja była przy szosie z Mechlina do Dąbrowy jeszcze w latach sześćdziesiątych, a może i na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Można było, w czasach, kiedy byłem dzieckiem śmiało jeść z takich alei czereśnie, bo po szosach jeździły prawie wyłącznie furmanki (z ekologicznymi spalinami). Taki był obraz komunikacji.

W 1938 r. zostałem z Aleksandrem Śmigielskim uczniem I oddziału szkoły powszechnej nr 2. Moją nauczycielką była pani Józefa Winiecka, przyjaciółka mojej mamy. Nasza klasa była od strony boiska. Pamiętam duże okna, tablicę, zapach wilgotnej gąbki do ścierania tablicy, ławki z kałamarzami. Pisaliśmy w zeszytach, ale pismo też ćwiczyliśmy rysikami na małych, formatu zeszytu, tabliczkach. Były na tych tabliczkach na czarnym tle linie takie jak w zeszytach. Stary tekst można było zmazać i pisać na tabliczce od nowa. To dla oszczędności zeszytów.

Przyjaźniłem się z Geniem, synem pani Winieckiej. Nie chodziliśmy do tej samej klasy. Geniu był starszy. Ta przyjaźń przetrwała także w życiu dorosłym, razem z przyjaźnią naszych rodzin. Później już po wielu latach pani Winiecka była nauczycielką mojego najstarszego syna i często wywoływała go moim imieniem.

Obok parku, po drugiej stronie szosy, tam gdzie teraz są markety była łąka. Na wiosnę była ona, tak jak i park, zalewana. Nie było bowiem jeszcze ukończonego obwałowania miasta przeciw wylewom Warty. Na niewielkim wzgórzu stał siwy wiatrak p. Górnego. Część łąki, leżąca bliżej miasta, była ogrodzona płotem z okorowanych drągów umocowanych poziomo do pali tkwiących w ziemi. Odbywały się tam

Pchor. Lotn. Włodzimierz Śmigielski. Uczestnik Kampanii Wrześniowej 1939 roku. Żołnierz Armii Krajowej Pułku „Baszta", w Warszawie. Poległ w drodze po broń, 4.05.1943 roku.

pokazy jeździeckie. Ułani skakali na koniach przez przeszkody. W naszym domu przy ulicy Dutkiewicza w sierpniu i wrześniu 1939 roku kwaterował oficer kawalerii. Miał czapkę z żółtym otokiem. W gimnazjum kwaterował sztab gen. Romana Abrahama. Pobyt sztabu gen. Romana Abrahama dokumentuje napis na kamieniu umieszczonym przed gmachem gimnazjum.

Później był 1 września 1939 r. Pamiętam poszliśmy jeszcze do szkoły, ale naukę przerwał alarm lotniczy. Był to pierwszy i ostatni dzień naszego roku szkolnego 1939/40.

W połowie grudnia 1939 r. Niemcy wysiedlili nas. Wieźli nas trzy dni, dobrze, że chociaż osobowym i ogrzewanym pociągiem. Jechaliśmy w tym samym przedziale co państwo Winieccy. Pamiętam, że już wtedy społeczeństwo polskie organizowało się, czego przykładem było to, że na jakiejś stacyjce przed Warszawą wydawano chleb wysiedlonym. Chleb był okrągły, dobrze wypieczony, posypany mąką. Pociąg mijał Warszawę. Widać było zwalone do połowy wieże niektórych kościołów, zbombardowane domy. Na tle szarych ścian budynków widać było kolorowe ściany mieszkań odsłonięte z góry do dołu wybuchem bomby. Pociąg dojechał do Sokołowa Podlaskiego i stamtąd wysiedlone rodziny się rozjechały. My pojechaliśmy do rodziny ojca, mającej gospodarstwa rolne w gminie Czerwin, między Ostrowią Mazowiecką a Ostrołęką. Tak skończył się okres dzieciństwa w Śremie.

Ostrów Mazowiecka i Czerwin były w tzw. Generalnej Guberni. Niedaleko była granica Prus Wschodnich, do których Niemcy włączyli Ostrołękę, a kilka kilometrów na wschód linia Ribbentrop–Mołotow. Rodzina ojca była w dwóch okupacjach: w GG i pod okupacją sowiecką. Tam rodzice związani byli z pracą podziemną. Mama prowadziła też tajne nauczanie w zakresie szkoły powszechnej. Ojciec pracował dorywczo jako księgowy w małych wiejskich młynach. Za pracę wynagradzany był mąką.

Piszę o tym, bo tragiczny wątek śremski łączy się z okolicami, w których byliśmy w czasie wojny. Pochodzący ze Śremu Włodzimierz Śmigielski[2], brat Aleksandra, mieszkającego w Śremie i Przemysława, mieszkającego obecnie w Szwajcarii, zginął w Grodzisku pod Czerwinem zastrzelony przez niemieckich pograniczników. Był żołnierzem AK i wraz z kolegami jechał samochodem po broń ukrytą we wrześniu 1939 roku w tamtych okolicach. Samochód ostrzelali, z terenu baraków, będących przy szosie, kwaterujący w tych barakach pogranicznicy niemieccy. Włodzimierz Śmigielski trafiony zginął. Jego kolegom udało się uciec. Unieruchomiony samochód został.

Tak się zdarzyło, że mój ojciec, wracając z młyna, będącego w pobliżu Grodziska, przechodził w jakiś czas potem obok miejsca tej tragedii. Pogranicznicy niemieccy zatrzymali go i kazali mu z jakimś przechodniem przepchnąć samochód z szosy na pobocze. Nie wiem jak i kiedy się ojciec dowiedział, że poległym był Włodzimierz Śmigielski ze Śremu. Wiem, że rodzina państwa Śmigielskich rozmawiała z moimi rodzicami o tym po wojnie.

Wojna i okupacja to osobny temat. Do Śremu wróciliśmy w 1945 roku.

Przez to, że mama była nauczycielką moje wspomnienia szkolne z czasów dziecięcych są zarazem wspomnieniami rodzinnymi. Dodam, mieliśmy to szczęście, że mieszkaliśmy razem z mamą, kiedy już mieliśmy dzieci. Jej pomoc i umiejętności dydaktyczne przydały się. To już wspomnienia z dzieciństwa naszych dzieci. Też ze Śremu.

inż. Aleksander MILEWSKI.

[2] Włodzimierz Śmigielski brał udział w kampanii wrześniowej 1939 roku. Służył w pułku lotniczym w Poznaniu na Ławicy. W Śremie do 1939 r. prowadził pracownię modelarską. W niej młodzież szkolna robiła modele samolotów. Lekkie, cienkie pręty drewniane były pokryte mocną bibułą, drewniane śmigło było poruszane nakręcaną gumą i model leciał.

ŚREM

Wieści z ratusza

Certyfikat „Najlepsze w Polsce" dla gminy Śrem

Gmina Śrem znalazła się wśród laureatów Konkursu Jakości Funkcjonowania Samorządów Terytorialnych „Najlepsze w Polsce" – „The Best in Poland". Konkurs organizowany jest przez Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu. Kapituła konkursu szczególnie wysoko oceniła Śrem za upowszechnianie idei pracy organicznej w zarządzaniu samorządem terytorialnym oraz propagowanie postaw patriotycznych.

W dniu 27 czerwca 2013 r. w Pałacu Działyńskich w Poznaniu odbyła się uroczysta gala, podczas której burmistrz Adam Lewandowski odebrał z rąk dr. Mariana Króla – Prezydenta Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu oraz prof. Tomasza Łodygowskiego – Rektora Politechniki Poznańskiej certyfikat „Najlepsze w Polsce".

Przyznawane przez Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego Godło „Najlepsze w Polsce" – „The Best in Poland" jest znakiem jakości usankcjonowanym przez Unię Europejską i przez Komisję Europejską. Certyfikat stanowi prestiżowy wyróżnik solidności i jakości.

Konkurs „Najlepsze w Polsce" – „The Best in Poland" to dwudziestoletnia tradycja eksponowania i promowania firm oraz organizacji. Przyznane godło jest symbolem i gwarancją najwyższej jakości obsługi klientów.

Spotkanie z wybitnym funkcjonariuszem śremskiej drogówki

W dniu 27 czerwca 2013 r. burmistrz Adam Lewandowski gościł w ratuszu sierż. szt. Michała Kasprzaka, funkcjonariusza Wydziału Drogowego Komendy Powiatowej Policji w Śremie, finalistę krajowego konkursu „Policjant Ruchu Drogowego Roku 2013". Sierż. szt. Michał Kasprzak od lat należy do ścisłego grona najlepszych policjantów ruchu drogowego w Polsce.

W spotkaniu uczestniczył także Komendant Powiatowy Policji w Śremie mł. insp. Piotr Leciejewski, który przedstawił liczne sukcesy sierż. szt. Michała Kasprzaka w konkursach „Policjant Ruchu Drogowego".

Burmistrz Śremu pogratulował funkcjonariuszowi wybitnych osiągnięć oraz podziękował za reprezentowanie Śremu i macierzystej komendy w konkursie „Policjant Ruchu Drogowego". Na zakończenie spotkania burmistrz wręczył statuetkę z życzeniami dalszych sukcesów.

Plan Odnowy Miejscowości dla 9 sołectw gminy Śrem

W dniu 27 czerwca br. w Urzędzie Miejskim w Śremie odbyło się spotkanie liderów i członków Grup Odnowy Wsi. Głównym celem spotkania było omówienie kwestii opracowania Planu Odnowy Miejscowości dla 9 sołectw z terenu gminy Śrem. Sołectwa: Binkowo, Bodzyniewo, Dąbrowa, Grodzewo, Mechlin, Niesłabin, Ostrowo, Pysząca i Wyrzeka biorą udział w programie „Wielkopolska Odnowa Wsi 2013-2020", który jest finansowany ze środków budżetu województwa wielkopolskiego. Program wspiera oddolne inicjatywy wiejskie na rzecz poprawy jakości życia mieszkańców. Za realizację programu odpowiedzialny jest Departament Rolnictwa i Rozwoju Wsi w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Wielkopolskiego.

Dni Pokoju im. Anne Frank w Bergen

Uczniowie z Zespołu Szkół Technicznych im. Hipolita Cegielskiego w Śremie po raz dwunasty uczestniczyli w Dniach Pokoju im. Anne Frank w Bergen, które odbywały się w terminie 16-22 czerwca 2013 r. Temat tegorocznego spotkania

brzmiał: „Pamiętnik Anne Frank przedstawiony w kolorze". W spotkaniu uczestniczyła młodzież z Polski, Czech, Niemiec, Holandii i Anglii.
Zespół Szkół Technicznych reprezentowało pięcioro uczniów: Przemysław Laboch, Klaudia Szklanna, Marta Pewińska, Patrycja Lebica, Paweł Krystkowiak. Opiekunem była mgr Arletta Menzel.
Każda z grup przygotowała prezentację multimedialną na temat związany z „Pamiętnikiem Anne Frank". Grupa ze Śremu opracowała i przedstawiła temat „Teorii rasowej" oraz „Zagłady Żydów podczas II wojny światowej". Głównym zadaniem w Bergen było zaprezentowanie opisanego w pamiętniku życia Anne Frank za pomocą prac plastycznych, które następnie wystawiono w lokalnej społeczności w Domu Miejskim w Bergen.
Młodzież zwiedziła Obóz Koncentracyjny w Bergen-Belsen oraz Hamburg.

44 pary małżeńskie nagrodzone medalami za długoletnie pożycie małżeńskie

W dniu 25 czerwca br. w auli im. Jana Pawła II przy kościele NSJ w Śremie odbyła się uroczystość wręczenia medali za długoletnie pożycie małżeńskie. Medal został ustanowiony 17 lutego 1960 r. jako nagroda dla osób, które wspólnie przeżyły 50 lat w jednym związku. Burmistrz Śremu Adam Lewandowski życzył Jubilatom, aby byli wzorem nie tylko dla swoich dzieci i wnuków, ale również dla mieszkańców gminy oraz podziękował za działania na rzecz miasta, jednocześnie życząc zdrowia i szczęścia na kolejne wspólne lata pożycia małżeńskiego. Dla Jubilatów wystąpili soliści Teatru Muzycznego w Poznaniu, Agnieszka Wawrzyniak oraz Bartosz Kuczyk z koncertem pt. „Zaczarowany świat operetki i musicalu".

Ogólnopolska Noc Profilaktyki w Śremie

W dniu 20 czerwca br. na śremskim rynku odbyła się akcja „Ogólnopolska Noc Profilaktyki" zorganizowana przez śremską policję. Przedsięwzięcie zorganizowano w ramach programu Komendy Głównej Policji „Profilaktyka a Ty".
Zgromadzeni uczestnicy przemaszerowali przez rynek, a o godz. 16.00, łącząc się z mieszkańcami całego kraju, przez 60 sekund wybijali rytm WOLNYCH SERC do utworu rockowego zespołu Pink Floyd z płyty „Ciemna strona księżyca".
Następnie swoje zdolności artystyczne zaprezentowali uczniowie Szkoły Podstawowej nr 6 w Śremie, Zespołu Szkół Politechnicznych w Śremie i Gimnazjum nr 1 w Śremie. Kolejne punkty programu to debata w auli ZSO nt. „O cyberprzemocy wśród dzieci i młodzieży", wystawa prac plastycznych wykonanych w związku z akcjami prewencyjnymi policji w kinoteatrze Słonko oraz emisja filmu pt. „Skazany na bluesa".

Wręczenie certyfikatu „Najlepsze w Polsce"

Uroczystość wręczenia medali za długoletnie pożycie małżeńskie

Udany występ śremskiej orkiestry na Międzynarodowym Festiwalu Orkiestr Dętych

W dniach 14-16 czerwca 2013 r. odbył się w Rybniku Międzynarodowy Festiwal Orkiestr Dętych „Złota Lira 2013". Na rybnicki festiwal przybyło 13 orkiestr dętych z Polski, Włoch, Czech, Litwy i Rumunii. W przeglądzie orkiestr bardzo dobrze zaprezentowała się śremska Orkiestra Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego, zajmując w konkursie wysokie 4 miejsce. Podczas Festiwalu Złota Lira śremscy muzycy zaprezentowali się w nowym umundurowaniu z logo gminy Śrem.

Konkurs „Najpiękniejszy List w Gminie" rozstrzygnięty

W dniu 25 czerwca 2013 r. w Urzędzie Miejskim w Śremie odbyło się podsumowanie konkursu „Najpiękniejszy List w Gminie".

Konkurs został ogłoszony przez Urząd Miejski w Śremie w ramach ogólnopolskiej akcji „Listy dla Ziemi" organizowanej przez Fundację Ekologiczną ARKA z Bielsko-Białej. Akcja polegała na napisaniu w dniach 15-30 kwietnia 2013 r. przez uczniów szkół podstawowych i przedszkoli, listów na wykonanym z makulatury papierze. W listach dzieci miały namawiać dorosłych do działań proekologicznych.

Organizator na Facebooku prezentował przesłane relacje oraz napisane Listy dla Ziemi. Z terenu gminy Śrem w akcji wzięły udział 3 placówki: Przedszkole nr 2 „Słoneczna Gromada", które zgłosiło do akcji 110 dzieci, Publiczne Przedszkole nr 1 „Niezapominajka" prowadzone przez Zgromadzenie Sióstr św. Elżbiety (25 dzieci) oraz Szkoła Podstawowa nr 6 (50 uczniów).

W ramach konkursu każda ze zgłoszonych placówek miała wybrać 5 najładniejszych listów, a spośród nich wybrano listy Nadii Domagały z Publicznego Przedszkola nr 1 „Niezapominajka" i Mikołaja Marmurowicza – ucznia kl. IV Szkoły Podstawowej nr 6.

Nagrodę specjalną otrzymał Paweł Skrzypek – uczeń SP 6. Jego praca znalazła się wśród 100 prac wyróżnionych przez Organizatora. Na te listy można było oddawać głosy na facebooku Organizatora, aby wyłonić 10 najlepszych listów. List Pawła zajął **7 miejsce**.

Urząd Miejski w Śremie wyróżniony w konkursie Samorządowy Lider Zarządzania

Urząd Miejski w Śremie otrzymał wyróżnienie w konkursie Samorządowy Lider Zarządzania w kategorii: miasta małe i średnie, w dziedzinie: pomoc społeczna za „Program Aktywności Lokalnej jako innowacyjne narzędzie kształtujące politykę społeczną".

W dniu 24 czerwca w budynku Senatu RP w Warszawie odbyła się konferencja podsumowująca wyniki konkursu Samorządowy Lider Zarządzania 2013 – Usługi Społeczne. Program Aktywności Lokalnej, przygotowany przez Ośrodek Pomocy Społecznej w Śremie, łączy

Obchody Dnia Przeciw Przemocy

w sobie aktywizację zawodową i społeczną mieszkańców gminy.
W trakcie konferencji finaliści konkursu zaprezentowali zgłoszone przez siebie rozwiązania zarządcze, tworząc możliwość wymiany doświadczeń i uczenia się od siebie nawzajem.
Przykłady innowacyjnych działań samorządów, które są inspiracją dla urzędu, pracowników, a także dla mieszkańców miasta, znajdują się na stronie internetowej: www.jst.org.pl

Dzień Przeciw Przemocy

W dniu 21 czerwca 2013 r. w Szkole Podstawowej nr 1 im. Mikołaja Kopernika odbyła się kolejna edycja obchodów Dnia Przeciw Przemocy. Akcja została zorganizowana wspólnie z Komendą Powiatową Policji w Śremie. Głównym celem akcji było wyrażenie protestu wobec przemocy rówieśniczej stosowanej przez dzieci w różnych formach i obszarach ich życia, także wirtualnego oraz zwrócenie uwagi społeczności lokalnej na eskalację tego zjawiska w życiu szkolnym oraz społecznym.
Najważniejszym punktem programu uroczystości był czerwony przemarsz społeczności szkolnej oraz zaproszonych gości ulicami miasta. Po przemarszu nagrodzono najciekawsze transparenty i hasła przekonujące do życia bez przemocy i uzależnień. W trakcie obchodów Dnia Przeciw Przemocy rozstrzygnięto konkurs plastyczno-literacki pt. „Na tropie piękna" zorganizowany w ramach kampanii Zachowaj Trzeźwy Umysł.

Międzyprzedszkolna Letnia Spartakiada Przedszkolaków w Przedszkolu nr 2 „Słoneczna Gromada" w Śremie

Dnia 12 czerwca br. na stadionie sportowym Przedszkola „Słoneczna Gromada" odbyła się Letnia Spartakiada Przedszkolaków pod hasłem: „Przedszkolaków ćwiczy wielu, by z łatwością dojść do celu".
W imprezie udział wzięło 8 drużyn dzieci 5-6 letnich ze śremskich przedszkoli. Otwarcia Spartakiady dokonał Burmistrz Śremu Adam Lewandowski, który objął imprezę Honorowym Patronatem.
Rozgrywki rozpoczęły się przemarszem zawodników wokół stadionu i zapaleniem znicza – symbolu trwałości idei olimpijskiej. Celem zawodów było zachęcanie do aktywności ruchowej, dbałości o kondycję i zdrowie, rozwijanie umiejętności współdziałania z rówieśnikami, a przy okazji nawiązywanie kontaktów z rówieśnikami z innych przedszkoli. Zawodnicy brali udział w takich konkurencjach jak: rzut do celu, slalom z woreczkiem na krążku, przeciąganie liny, sztafeta. Wszyscy uczestnicy spartakiady otrzymali drobne niespodzianki, pamiątkowe dyplomy oraz nagrody ufundowane przez Urząd Miejski w Śremie.
Słoneczna pogoda, zapał i radość zawodników oraz olimpijska atmosfera sprawiła, ze impreza była radosnym wydarzeniem przedszkolaków.

TBS buduje nowe mieszkania

W dniu 7 czerwca 2013 r. o godz. 11.00 odbyło się przekazanie placu budowy pod nową inwestycję realizowaną przez Śremskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego. Po kilku latach od ostatnio zrealizowanych budynków mieszkalnych, spółka samorządowa gminy Śrem, która jako druga w kraju zrealizowała pilotażowe projekty społecznego budownictwa mieszkaniowego w latach 90., aktualnie proponuje ofertę nowych mieszkań dla rodzin spełniających określone kryteria. Inwestycja dotyczyć będzie budowy trzech dwudziestolokalowych budynków mieszkalnych w oparciu o komercyjny kredyt udzielony przez PKO BP.
W regionie śremskim, obok rozmaitej oferty mieszkaniowej deweloperów, pojawiła się nowa oferta budownictwa społecznego czynszowego.

2. Śrem Półmaraton

Łączna wartość inwestycji wyniesie 7 mln zł. Wykonawca budowy zrealizuje inwestycję w ciągu 14 miesięcy. Mieszkania oddane zostaną do użytku w stanie gotowym do zamieszkania, a każde z nich wyposażone będzie w białą armaturę, kuchenkę gazową, piec gazowy dwufunkcyjny, płytki i panele podłogowe oraz kompletne instalacje wodno-kanalizacyjne, elektryczne oraz gazowe.

2. Śrem Półmaraton za nami

Dzień 8 czerwca 2013 r. w Śremie to nie tylko obchody Dni Miasta, ale również wielki dzień sportu. Tego dnia odbył się 2. Śrem Półmaraton. Jest to największa impreza sportowa w regionie śremskim.

W regulaminowym czasie 3 godzin dystans 21 km ukończyło 517 biegaczy: 78 kobiet i 439 mężczyzn. Na podium w kategorii OPEN stanęli:

Klasyfikacja mężczyzn:

1. HENRY Kemboi Eldoret Benedek-team KEN 01:07:24
2. SAWE Elisha kiprotich Eldoret Benedek-team KEN 01:08:15
3. VERETSKYI Pavlo Donetsk Lkb Rudnik UKR 01:08:41
4. GONCHAR Oleksii Lubny Axiles Lesnno UKR 01:10:58
5. FISKOUYCZ Siergiej Novovolynsk Lkb Rudnik UKR 01:13:20
6. TARASIUK Paweł POL 01:14:48

Klasyfikacja kobiet:

1. CIRLAN Daniella Sibiu ROU 01:21:06
2. KIMUTAI Hellen jepkosgei Eldoret KEN 01:21:08
3. POLTAVSKA Valentyna Odessa UKR 01:21:44
4. STETSENKO Kateryna Kiyev UKR 01:21:45
5. KARNATSEVICH Halina Grodno BLR 01:27:30
6. BOGOMIAKOVA Khrystyna Odessa UKR 01:32:18

Wśród biegaczy pochodzących z gminy Śrem najlepsi okazali się:

Mężczyźni:

1. WAWRZYNIAK Jerzy Śrem / Drużyna Szpiku POL 01:24:51
2. MICHALAK Bartosz Śrem / Runners Power POL 01:28:19
3. TATERSKI Paweł Śrem / Kb Maniac Poznań POL 01:30:46

Kobiety:

1. ŁUCZAK Justyna Śrem POL 01:45:00
2. MICHALSKA Magdalena POL 01:48:04
3. PANKE Magdalena POL 01:48:39

Biegacze zostali sklasyfikowani również w kategoriach wiekowych oraz w kategorii Runner's Power. Równocześnie odbywały się Mistrzostwa Sił Powietrznych, które mają odrębny ranking.

2. Śrem Półmaraton zorganizował Śremski Sport Sp. z o.o., przy patronacie tytularnym gminy Śrem. Do przygotowań włączyli się członkowie Runner's Power. Partnerem organizacyjnym był 6. batalion dowodzenia Sił Powietrznych w Śremie. Półmaraton nie odbyłby się bez wsparcia sponsorów oraz pomocy jednostek zewnętrznych. Finansowo lub rzeczowo półmaraton wsparli: TFP-GRAFIKA, REHAU, RECYKL, SEZAM, SUPREMO, GREEN BIKE, MERCEDES BENZ DUDA CARS, Konstrukcje Stalowe HYŻYK, PGK ŚREM, PSS SPOŁEM, JAZET.

Dziękujemy Wszystkim, którzy włączyli się do przygotowań za zaangażowanie oraz poświęcony czas, a mieszkańcom gminy za wyrozumiałość związaną z utrudnieniami komunikacyjnymi oraz kibicowanie biegaczom.

Olędrzy - zapomniana historia ludzi i miejsc cz. III

Olędrzy w Północnej Wielkopolsce

Wielkopolska od wieków była krainą otwartą dla przybyszów z różnych stron Europy, a jeżeli nie mieli złych zamiarów, ta ziemia okazywała się dla nich gościnna – dająca szansę na realizację życiowych zamierzeń. Trudne uwarunkowania społeczne, gospodarcze, polityczne, czasem prześladowania religijne zmuszały w przeszłości ludzi do opuszczania swojego miejsca i poszukiwania krainy bezpiecznej, tolerancyjnej dla odmienności i ofiarującej nadzieję na lepsze życie. Od końca XVI w przybywali do Wielkopolski także i oledrzy – bezpośrednio z Niderlandów a także jako potomkowie wcześniejszych akcji osadniczych z terenów Żuław i Powiśla. Proces ten był konsekwencją wielkiego sukcesu gospodarczego, i ekonomicznego a także społecznego ruchu osadniczego Holendrów (Olędrów) – Mennonitów na Pomorzu Gdańskim i w dolinie Wisły. W początkowym okresie większość osad i wiosek w Wielkopolsce zakładano na terenach podmokłych z dominującym udziałem - potomków pionierów tego typu osadnictwa z Prus Królewskich. W okresach późniejszych – od końca XVII i całego XVIII wieku lokacje te dotyczyły także rozległych wielkopolskich obszarów leśnych, w których osadnicy, głównie pochodzenia niemieckiego, musieli wykarczować swoje terytoria tworząc urokliwe dziś wsie rozproszone. Dobre warunki społeczno –ekonomiczne a także liczne inicjatywy właścicieli ziemskich spowodowały, że Wielkopolska stała się terenem najbardziej intensywnego rozwoju tego osadnictwa w Polsce. W latach 1597-1864 powstało tu co najmniej 807 osad lokowanych na prawie olęderskim. Jednym z najciekawszych terenów w Wielkopolsce, które zostały przeobrażone i zagospodarowane przez tysiące osadników olęderskich są bez wątpienia terytoria położone pomiędzy Notecią a Wartą.

Pierwszą w Wielkopolsce osadą olęderską było Olędrowo – dzisiejsze Ługi Ujskie, założone w 1597 roku nad brzegiem Noteci. Już w spisanym kontrakcie olędrzy mieli postawione zadanie osuszenia terenów przylegających do kapryśnej w tym miejscu rzeki.

Kolejne lokacje pochodzą już z XVII wieku: w 1600 roku założono – Górne i Dolne Holendry (dzisiejsze Herburtowo i Folsztyn), Nowe Dwory lokowane w 1601 roku oraz Marianowo z 1614 roku. Do akcji osadniczej w Nowych Dworach przyczyniła sie żona Jana Czarnkowskiego Zofia z Herburtow, wdowa po staroście świeckim Janie Kostce. To ona jeszcze jako starościna zakładała wsie olęderskie nad Wisłą. Zapewne z jej terenów Niziny Sartowicko – Nowskiej sprowadziła Holendrów do dóbr wieleńskich leżących na rozlewiskach Noteci. Przybyli do Nowych Dworów osadnicy byli Mennonitami to jest – protestantami wywo-dzącymi się spośród anabaptystów, członkami odłamowego kościoła założonego w XVI w. przez Menno Simonsa. Od jego imienia wzięli swoją nazwę. Skupiali się zwykle w niewielkich autonomicznych wspólnotach religijnych tworzonych na wzór pierwszych chrześcijan. Ich głównymi zasadami był pacyfizm a przywileje dawane im przez polskich władców zwalniały ich przez parę wieków z obowiązku oddawania synów do służby wojskowej. Nie uznawali żadnej władzy i hierarchii kościelnej. Prawo stanowiła ich grupa starszych a największą karą było wydalenie ze wspólnoty. Wkrótce wznieśli tu pierwszą, bardzo skromną świątynię. Z biegiem lat potomkowie osadników asymilowali się z mieszkającymi w okolicy ewangelikami, dlatego też na przełomie XVII i XVIII wieku przebudowano

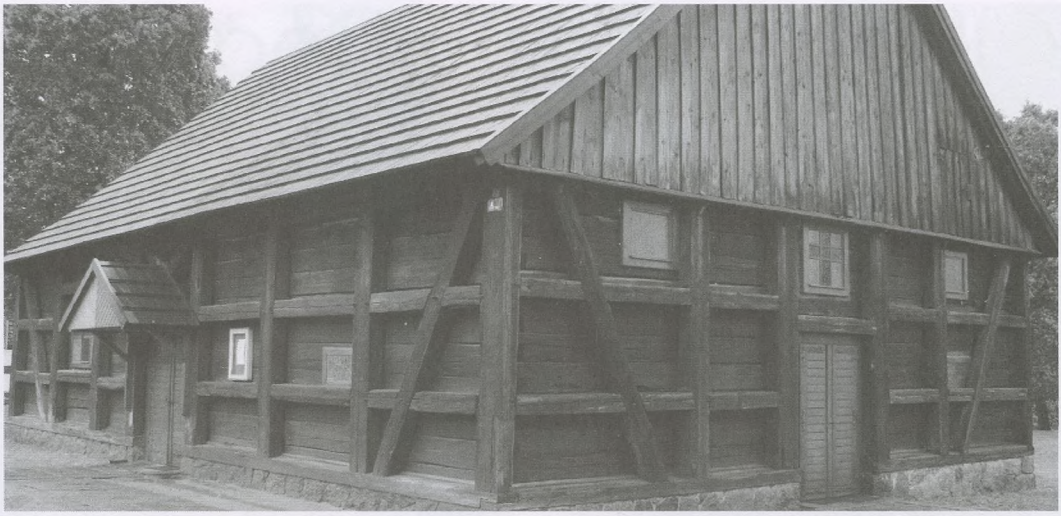

Zbór mennonitów - Herburtowo

mennonicką świątynię w duchu kościołów protestanckich. Obecnie jest to piękna drewniana budowla z okazałą wieżą z 1792 r. Kościół w Nowych Dworach jest budowlą salową wybudowaną na planie prostokąta z dobudowaną wieżą. Charakterystyczny jest tu układ konstrukcji szkieletowej z belek sosnowych, łączonych na zrąb w narożnikach, odsłoniętych na zewnątrz całej konstrukcji. Podobny styl konstrukcji ścian ma również pobliski kościół w Herburtowie. Obie świątynie, dawne mennonickie domy modlitw i szkoły były zapewne projektowane przez ich holenderskich użytkowników, lecz prawdopodobnie wybudowane przez zawodowych cieśli pracujących dla Jana i Zofii Czarnkowskich, właścicieli tych ziem. Szczególnie mennonicki zbór w Nowych Dworach usytuowany na wzniesieniu, górujący nad okolicą północnego biegu Noteci, robi niebywałe wrażenie. W jednym z okien świątyni zachował się niezwykły zabytek z pierwszego okresu istnienia wsi: trzy malowane szybki z 1615 r. – o średnicy 23 cm, z motywami heraldycznymi i wizerunkiem św. Andrzeja Apostoła. Widnieją na nich nazwiska Andreasa von Lossera oraz Drevesa Kruegera reprezentanta gminy mennonickiej z Nowych Dworów. Należą one do najcenniejszych pamiątek po dawnych, holenderskich mieszkańcach tych terenów.

Warto jeszcze zajrzeć na dość zaniedbany cmentarz dawnych mieszkańców osady położony na tyłach kościoła. Jest jeszcze sporo nagrobków z czytelnymi nazwiskami, kute żelazne płoty i krzyże. Na jednym z grobów wyrosła pokaźna brzoza, świadectwo zapomnienia o tych, którzy ten teren zagospodarowali, mieszkali w swoich drewnianych domach i przez pokolenia kształtowali miejscowy krajobraz. Nowe Dwory podobnie jak i inne wsie olęderskie powstające w dolinach Noteci i Warty, często na podmokłych terenach posiadały charakter osad tzw. rzędówek bagiennych. Tworzyły one bowiem łańcuch gospodarstw z rozplanowanymi łąkami i polami biegnącymi pasami – rozłogami ku rzece. Nowe Dwory stanowiły już w XVIII w. jedną z największych wsi na tym terenie liczącą ponad 400 mieszkańców i ciągnącą się przez ponad 5 kilometrów łącząc się z pobliskim Folsztynem. Herburtowo natomiast założone zostało przez Zofię Czarnkowską z domu Herburt. Pierwotnie wieś nosiła nazwę Górne Holendry a w 1632 r. nazwana Herburtowo upamiętniając tym samym nazwisko rodowe fundatorki. Od wschodu wieś łączy się z zabudowaniami wsi Marianowo, tworząc krąg zwartej zabudowy. Wieś ta założona w 1614 r. na osuszonych bagnach nadnoteckich. We wsi znajduje się wiele cennych zabudowań o konstrukcji szachulcowej z XIX w.

Rozłogi pól - Marianowo

Całe zagrody z chałupą ustawioną szczytowo oraz masywnym kalenicowym budynkiem gospodarczym od frontu, z murowanym ogrodzeniami, bramami wjazdowymi stwarzają wrażenie ufortyfikowanych. Jest to tradycyjna zabudowa pierwszych osadników olęderskich. Jedna z drewnianych chałup eksponowana jest w Wielkopolskim Parku Etnograficznym nad Jez. Lednickim. Kolejnym przykładem upamiętnienia gniazda rodowego Zofii z Herburtów Czarnkowskiej jest nazwa Folsztyn dawniej Fulsztyndorff. Fulsztyn to dzisiejsza nazwa Wolsztyna skąd pochodziła Zofia Czarnkowska. (holland.org.pl)

Następnie założono wsie: Aleksandrowo albo Murzynowskie Olędry (1613) w starostwie międzyrzeckim, dalej Świniary Olędry (1619), Marigenwald (1620), Róża (1624) i Skrzynica (1624) w dolinie Warty, wszystkie położone w pow. i woj. poznańskim. Fundowała je przeważnie „na surowym korzeniu" szlachta zakładająca wcześniej takie osady w Prusach Królewskich, w Ziemi Dobrzyńskiej i na Kujawach, posiadająca w tych regionach swoje dobra lub nadzorująca królewszczyzny. (Z. Chodyła, 2007, s. 32)

Olędrzy osadzani w dobrach królewskich i prywatnych nad Notecią osadzani byli na tych samych wzorcach umów osadniczych jak ich poprzednicy – dziadkowie na Żuławach. Zachowywali wolność osobistą i nie ponosili tradycyjnych ciężarów związanych z gospodarką folwarczno-pańszczyźnianą, lecz płacili właścicielowi czynsz w zamian za użytkowane gospodarstwo, 20-30 guldenów od włóki. Osadnicy otrzymywali grunty jako dzierżawę wieczystą, najczęściej na 60 lat, po których należało odnowić umowę. W przypadku jej nie odnowienia właściciel ziemski musiał zwrócić koszty włożone przez osadnika w budowę zagrody i zagospodarowanie ziemi, z tego też względu olędrzy otrzymywali zwykle odnowienie dzierżaw. Każda z wsi posiadała swój samorząd, z którym właściciel przy lokacji zwierał układ tym samym zawierał umowę dzierżawną z całą społecznością, a nie tylko z sołtysem. Urząd ten nie był bowiem dziedziczny, lecz sprawowali go kolejno wszyscy gospodarze. Również w ponoszeniu ciężarów – czynszów, które płacono łącznie dla całej wsi – gmina występowała solidarnie wobec właściciela. Zły gospodarz był często wykupywany przez sąsiadów. W każdej z wsi istniał też sąd ławniczy, a zgromadzenia gospodarzy wydawały wilkierze – rodzaje spisywanych praw regulujące dyscyplinę i obyczajowość społeczną.

Witold PRZEWOŹNY

Z. Chodyła, *Osadnictwo olęderskie w Wielkopolsce*, w: Olędry. Przestrzenie obok nas, red. W. Przewoźny, Muzeum Narodowe w Poznaniu, Poznań 2007

Ortopeda na końcu świata

Kiedy dr Barbara Siwińska na konferencji w Poznaniu zagadnęła doktora Jana Jaworskiego *skąd Pan jest?* W odpowiedzi usłyszała, że z Papui Nowej Gwinei. W pierwszej chwili pomyślała, że to żart, ale nie byłaby sobą, gdyby nie zaprosiła księdza doktora do Śremu na wykład prezesa Polskiego Towarzystwa Lekarskiego prof. doktora Jerzego Woy-Wojciechowskiego.

W jakiś czas potem dostała egzotyczną kartkę z tego krańca świata. *Szanowna Pani Doktor* – pisał Jan Jaworski. *Chciałbym tą drogą podziękować Pani najserdeczniej za zaproszenie mnie na spotkanie Koła PTL z profesorem J. Woy-Wojciechowskim. To był zaiste piękny wykład. I b. udany wieczór. Miałem też okazję spotkać się po latach z moimi kolegami ze studiów. Jeszcze raz wielkie dzięki i gratuluję sukcesu życząc, aby przyszłość dostarczała Pani Doktor wiele radości i zawodowej satysfakcji. Z poważaniem Jan Jaworski.* Był to rok 2001.

Parę lat minęło od tego czasu. Prof. Woy-Wojciechowski zbierał materiały do swojej najnowszej książki o lekarzach misjonarzach pt. „Misjonarze zdrowia". Przez rok poszukiwał kontaktu z doktorem Jaworskim. Udało się to

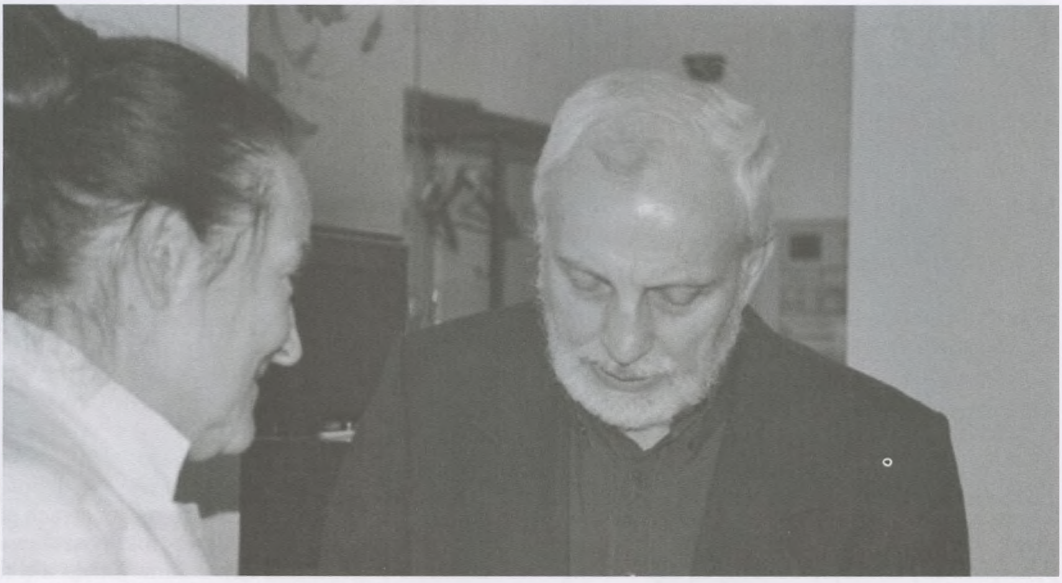

Dr J. Jaworski w rozmowie z dr H. Furmaniuk Foto. K. Doliński

w końcu nadspodziewanie szybko za pośrednictwem Barbary Siwińskiej i prof. Leszka Romanowskiego. W kilka tygodni później – jak wspomina w swojej książce Jerzy Woy-Wojcichowski – miał okazję poznać osobiście tego niezwykle skromnego, pełnego pasji chirurga, kapłana i misjonarza, który w drodze na konferencję w Wiedniu, zatrzymał się w Warszawie.

Ta charakterystyka nie ma nic z przesady czy kurtuazyjnej uprzejmości. Ksiądz doktor Jan Jaworski jest bowiem pięknym przykładem człowieka, który nie żyje tylko dla siebie. Właśnie powiedzenie, że NIKT NIE ŻYJE TYLKO DLA SIEBIE wybrała dr Barbara Siwińska jako motto spotkania śremskiego koła PTL, które odbyło się 21 maja br. w Śremie. Dawno nie było takiej frekwencji. Salka konferencyjna Hotelu „Metropol" ledwie mieściła chętnych. Wszystkich przyciągnął wykład doktora Jaworskiego „Ortopeda na końcu świata". Było to możliwe dzięki profesorowi Leszkowi Romanowskiemu z Katedry i Kliniki Traumatologii, Ortopedii i Chirurgii Ręki Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu, który był w Papui Nowej Gwinei już dwukrotnie. Właśnie w Kundiawa General Hospital w prowincji Simbu, gdzie od 1985 roku pracuje doktor Jan Jaworski.

Dr Jaworski pojechał tam mając praktykę i doświadczenie zdobyte w Szpitalu im. Strusia w Poznaniu i Szpitalu Wojewódzkim w Nowym Sączu. Uzyskał I stopień specjalizacji z chirurgii u prof. Politowskiego w Krakowie, a w 1983 roku w Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego w Warszawie II stopień z ortopedii i traumatologii. Był też w latach 1983--84 stypendystą z chirurgii naczyniowej i serca w wiedeńskim Leinzer Hospital. Pytany o motywację podjęcia pracy misyjnej wspominał kolegę seminarzystę, który wybrał taką właśnie drogę. Już wtedy Jan Jaworski, absolwent poznańskiej Akademii Medycznej z rocznika 1970, był zdecydowany też pójść za głosem powołania. Jednak wymogi opanowania zawodu lekarza chirurga oddaliły w czasie tę decyzję o lat kilkanaście. Ale były to lata, które miały potem w pełni zaowocować na misji i zasłużyć na nazwanie go człowiekiem o magicznych rękach. Choć on sam zapewne nie używałby takiego określenia. Jest przecież też księdzem ze Zgromadzenia oo. Pallotynów i te lata nauki,

Zarząd Koła PTL w Śremie na spotkaniu z dr J. Jaworskim i prof. L. Romanowskim

zdobywania doświadczenia lekarskiego, studiów kapłańskich w Rzymie (1988-1992) to dar od Boga, który mógł zanieść ludziom potrzebującym.

Jak bardzo potrzebna jest ta pomoc w Papui Nowej Gwinei ilustrował jego wykład. Nie ma tu miejsca na opis poszczególnych przypadków. Z prezentacji jednak wynikało, że są tu schorzenia, które u nas nie występują, albo są rzadkie czy przynajmniej nie tak masowe. I jak podkreślał Jan Jaworski, ci ludzie nawet nie wiedzą, że można im pomóc, w wielu wypadkach umożliwiając w ogóle życie w ich społeczności.

Prof. Leszek Romanowski ma nadzieję, że uda się Uniwersytetowi Medycznemu w Poznaniu nawiązać współpracę i zapraszać do nas ludzi stamtąd, aby tutaj się kształcili. Uważa bowiem, że mamy pewien dług do spłacenia. Bo i nasi lekarze mieli możliwość zdobywania wiedzy i doświadczenia w Niemczech, we Francji, USA i innych krajach. Teraz pora na nas.

W relacjach z Papui Nowej Gwinei obu tych wybitnych lekarzy, Jana Jaworskiego i Leszka Romanowskiego, przewijała się myśl, że praca tam wymagająca pewnych wyrzeczeń w zakresie korzystania ze zdobyczy cywilizacyjnych daje w zamian coś dziś już bezcennego – sens powołania lekarskiego. W skrócie można by to zilustrować tak: o zastosowaniu terapii decydują wskazania lekarskie, a nie data urodzenia czy limit. Choć przecież ograniczeń materialnych jest tam więcej niż u nas, to idzie się ręka w rękę z Hipokratesem. I to dla współczesnego lekarza jest bardzo uzdrawiające.

Wykładu wysłuchała i refleksje spisała:
Barbara NOWICKA

Angelus

Kącik z Kilarem - Muzyczne Inspiracje

W ciągu 60 lat pracy twórczej Wojciecha Kilara wiele pism zamieszczało artykuły poświęcone temu wybitnemu polskiemu kompozytorowi. Powstawały także publikacje, wystawy fotograficzne prezentujące jego życie i dorobek artystyczny. Cieszę się, że na łamach Gazety Śremskiej znalazło się miejsce na zamieszczanie artykułów pod tytułem **„Kącik z Kilarem – Muzyczne Inspiracje"** dotyczących mojej osobistej fascynacji muzyką mistrza. Co można w krótkiej formie napisać o samym Wojciechu Kilarze? Ma swoje miejsce w leksykonach, encyklopediach, albumach. Kompozytor zachwyca współczesnych słuchaczy swym talentem i różnorodną twórczością, ujmuje dojrzałością, subtelnością, talentem, ale i pokorą, skromnością, która emanuje i promieniuje ciepłem, spokojem wokół niego. Zapraszam do „muzycznej" lektury.

Moje Angelus – Kilar na Jasnej Górze

Moje pierwsze spotkanie z Kilarem na Jasnej Górze miało miejsce 16 lipca 2007 roku podczas obchodów 75. urodzin kompozytora. Wtedy to w rozmowie z przeorem klasztoru paulinów o. Sebastianem Mateckim dowiedziałem się więcej o duchowych związkach kompozytora z Jasną Górą. Umocnił się szczególnie w okresie stanu wojennego. Miałem okazję wysłuchać niezwykłego koncertu z udziałem samego mistrza. „Tutaj się zadomowiłem, znalazłem duchowe schronienie" – mówi Wojciech Kilar. Początek kontaktów z Jasną Górą był u Kilara taki, jak u większości Polaków – przychodził tutaj jako katolicki pielgrzym. To, co wyróżnia stolicę „Czarnej Madonny" spośród wielu sanktuariów światowych to fakt, że nazywamy ją duchową stolicą Polski, duchową stolicą Narodu. Jest jednym z nielicznych miejsc, gdzie sprawy boskie tworzą nierozerwalną jedność z naszymi sprawami ziemskimi, narodowymi. Artysta podkreślał, że przed pobytami na Jasnej Górze jego zainteresowania muzyką sakralną istniały, ale właściwie objawiły się tylko jednym utworem – **Bogurodzicą.** Dopiero pod wpływem Jasnej Góry powstały inne utwory sakralne, w tym **Angelus.** „Ten mój pobyt na Jasnej Górze

Foto. Z. Sowiński

jest, mówiąc najprościej, powrotem do źródeł – powrotem do źródeł nie tylko tych utworów, dlatego, że one pewno by nie powstały, gdyby nie to, że ponad ćwierć wieku temu znalazłem się na Jasnej Górze. Wtedy powstał właśnie Angelus, a być może w konsekwencji utworu Angelus powstał też potem Magnificat" – przypomniał przed koncertem Wojciech Kilar.

Wigilię urodzin czcigodnego jubilata, profesora Wojciecha Kilara, spędziłem w nastroju modlitewnym i refleksyjnym. Utwory, których wysłuchałem – Angelus, Victoria, Magnificat, przenikają ludzkie serca, pomagają nam wznieść się ku Stwórcy, ku sprawom najwyższym, najważniejszym, najświętszym. Poprzez ten koncert mogłem dziękować Bogu za talent, którym obdarzył Wojciecha Kilara i za to, że my jako Polacy, jako katolicy możemy cieszyć się tak wspaniałą muzyką, tak wspaniałą sztuką, która ubogaca i nie zawaham się powiedzieć, często przemienia nasze serca.

Modlitwa Rąk

Przed zbliżeniem z Jasną Górą modlitwa różańcowa „modlitwa rąk" była epizodem, czymś sporadycznym. Dzisiaj kompozytor wyznaje: „Obecnie ja z różańcem podróżuję, zawsze mam go w kieszeni. Mam tych różańców kilka, żeby przypadkiem, kiedy zmieniam marynarkę czy koszulę, nie zostać bez różańca. Odmawiany na Jasnej Górze splótł mi się z naszymi narodowymi losami. To nie jest różaniec odmawiany w jakiejś potrzebie, z prośbą o zdrowie własne czy bliskich, o zdanie matury, o sprawy zawodowe – ten różaniec tutaj odmawiany jest za Ojczyznę, w sprawach kraju i tego wszystkiego, co w nim się dzieje. Taki jest zresztą charakter artystów polskich, że u nich sprawy narodowe i religijne łączą się często ze sprawami czysto artystycznymi". Przejawem tego wydaje się być **Angelus**, który zrodził się na modlitwie w jasnogórskiej kaplicy, dedykowany Matce Bożej i pozostawiony jako szczególne wotum wdzięczności. Miałem okazję oglądać wraz ze śremską publicznością zapis nutowy przywieziony ze zbiorów jasnogórskich przez Zdzisława Sowińskiego podczas wystawy fotograficznej z okazji 80. urodzin Wojciecha Kilara (listopad 2012 r.).

Angelus – jasnogórski rodowód dzieła

„Tak właśnie zrodził się pomysł utworu Angelus, który zaczyna się odmawianiem różańca. Powstał utwór, jakiego jeszcze nie było. Była to apoteoza modlitwy różańcowej, inspiracja czysto Maryjna. Angelus jest wynikiem moich jasnogórskich pobytów i bliskiego kontaktu z Matką Bożą. Ja tutaj poczułem, mówiąc trochę ckliwie czy patetycznie, Jej matczyną rękę. Tak, jak od dzieciństwa wychowywała mnie moja mama, tak tutaj, jako człowiek po czterdziestce, zostałem po raz drugi wychowany przez Matkę Bożą – jako człowiek – zarówno w mojej wierze, w życiu osobistym, jak i w mojej pracy zawodowej. Teksty religijne często bywają używane jako podstawa, tworzywo do utworów muzycznych przez ludzi, których interesuje tylko atrakcyjność tych tekstów. Bez powiązania z wiarą, z głębszym przeżyciem – są to tylko teksty interesujące, atrakcyjne, fajne teksty pod muzykę. Ja zawsze czekałem na ten moment, kiedy rzeczywiście poczuję głęboką potrzebę napisania utworu religijnego. Nie myślałem nigdy – O, jest taki tekst, dobrze byłoby go zrobić. To *Zdrowaś Maryjo* jest bardzo piękne. Byłoby dobrze coś do tego napisać. Dopiero na Jasnej Górze zrozumiałem: *Ja muszę to napisać.* Często Ave Maria bywa słodkie, liryczne, pastelowe, durowe wyłącznie. To moje *Zdrowaś Mario* jest dramatyczne, jest odzwierciedleniem naszego losu, jest wołaniem do Matki Przenajświętszej o pomoc w naszych najważniejszych sprawach narodowych. Pod każdym względem jest to utwór, który nie powstałby bez Jasnej Góry. Angelus doprowadził mnie potem do następnych ważniejszych dzieł. Mogę powiedzieć, że ja Jasnej Górze zawdzięczam właściwie wszystko. Zawdzięczam to, że życie moje potoczyło się tak, jak się potoczyło, życie jako człowieka, a także życie jako kompozytora. Właściwie tutaj się zaczął cały cykl moich utworów religijnych. Tu się dzieje tyle wielkich cudów, tyle wielkich uzdrowień, tyle wielkich nawróceń, że właściwie wstyd mówić o tych moich drobnych sprawach. Ale przy tych wielkich cudach są takie małe, skromne cudy jasnogórskie jak ten, który mnie tutaj spotkał ponad ćwierć wieku temu, taki na miarę mojej skromnej osoby cud." (Wojciech Kilar)

Grzegorz PIERZCHALSKI

Sztuka stworzenia odbiorcy

Nie samym chlebem...

Zorganizowaliśmy w Książu Wielkopolskim Kiermasz Talentów. Chodziło o pokazanie szerszej publiczności kilku dziedzin, które można z pasją w charakterze hobby uprawiać, i o przedstawienie kilku pasjonatów, którzy są w tych dziedzinach na tyle zaawansowani, że mogą służyć nowicjuszom za przewodników. Ustawiliśmy na rynku kolorowe namioty w luźnym kręgu uzupełnionym łukiem wystawy archiwalnych zdjęć wielkoformatowych na sztalugach. Młoda pani fotograf zorganizowała „malowanie światłem", czyli robienie zdjęć zwykłą metalową puszką. Para artystów wystawiła rękodzieło i poprowadziła mini warsztaty, ucząc chętnych, jak ozdobić przedmioty codziennego użytku. Nudziarze z Wirtualnej Izby Regionalnej (my) w zespole z Młodymi Regionalistami – dziećmi, które uczą się z nami współpracować – przygotowali małą wystawę zabytków i wspomnianą już wystawę zdjęć. W naszym namiocie można było zapoznać się z internetową stroną WIR, a obok, w namiastce kina, obejrzeć na ekranie film. Było też stoisko pana, który kolekcjonuje klocki Lego, choć nie można było się tymi klockami bawić. Wystawiła się biblioteka. Zaprzyjaźniony młody dziennikarz telewizyjny wszystko to filmował i pokazywał chętnym swoją pracę za kamerą. W charakterze pasjonatów wystąpiły także zuchy z działającej od niedawna drużyny „Mali Kosynierzy". Zaplanowana była muzyka – walce i marsze wiedeńskich klasyków, lecz poza pierwszym uderzeniem *Nad pięknym modrym Dunajem* nic z tego nie wyszło. Piękne upalne sobotnie popołudnie w miasteczku, w którym niewiele się dzieje, zapowiadało się bardzo interesująco.

Zapowiadało się...

Pomysł Kiermaszu zrodził się podczas warsztatów „Biblioteka – Lokalne Centrum wiedzy praktycznej" organizowanych przez Fundację Nowe Media w ramach Programu Rozwoju Bibliotek. Biblioteka Publiczna w Książu zakwalifikowała się do tego projektu i pan dziennikarz ze stolicy, z którym się zresztą serdecznie zaprzyjaźniliśmy, poprowadził kilka spotkań. Celem było przygotowanie ankiety badającej potrzeby lokalnej społeczności, analizy wyników badania i zorganizowanie imprezy plenerowej w odpowiedzi na oczekiwania. Tak, w oparciu o „naukowe podstawy", w naszych głowach powstał Kiermasz Talentów ku zaspokojeniu niedoborów oferty kulturalnej miasta.

Bo ja wiem... Bo ja wiem...

Wystarczy, jeżeli powiem, że publiczność jednak nie dopisała. Zainteresowanie wydarzeniem było stosunkowo niewielkie, choć atrakcji było sporo. Na pewno wszyscy byli poinformowani, bowiem informacje w naszym miasteczku rozchodzą się lotem szeptanej błyskawicy. Przygotowaliśmy plakat i anonse internetowe. Może mało czytelne, może odbiegające od pewnego lokalnego standardu, ale zawsze jakieś. Na gorąco (upał 30 stopni) zastanawialiśmy się dlaczego odzew jest tak niewielki.

Proszę nie zrozumieć źle. Ludzie na rynku byli, wyrażali żywe zainteresowanie kiermaszową ofertą, starsi z dużym entuzjazmem oglądali przedwojenne fotografie, dzieciaki zainstalowały się w namiocie kinowym. Zaobserwowaliśmy jednak inne zjawisko. Wielu usiadło na ławkach otaczających nasz wewnętrzny krąg kiermaszu i stamtąd przyglądało się wydarzeniom. Powstała jakaś niewidzialna bariera. Pojęliśmy, że zagospodarowując przestrzeń rynku w ten sposób, stworzyliśmy to, czego staraliśmy się uniknąć, stworzyliśmy swego rodzaju scenę. A widz – wiadomo – na scenę nie wchodzi. Nasze obserwacje potwierdziły się, gdy po godzinie wysypał się tłum ludzi z kościoła. Oni też ominęli nasz krąg, zaspokajając ciekawość jednym rzutem oka.

Powiedzmy...

Powiedzmy sobie wprost, że nie do końca udała nam się ta próba nowego otwarcia. Stworzyliśmy fakt medialny, czyli wydarzenie, o którym rozpisują się gazety, choć rzeczywisty oddźwięk społeczny był jak na nasze oczekiwania niewystarczający. Nie jest to jednak porażka i bynajmniej nikogo nie ogarnęło zniechęcenie. Nie ma też mowy o obrażaniu się na publiczność, która nie przybyła albo nie zareagowała w przewidywany sposób. Nasz Kiermasz Talentów jest doskonałym materiałem do analizy, jak postępować w przyszłości. Jest też zdarzeniem, które było inne niż ksiąski standard, i mimo wszystko zostanie zapamiętane. Nowe w bólach się rodzi.

Bariera sceny…

Od organizatorów wydarzeń kulturalnych odruchowo oczekuje się sceny. Scena chroni widza przed wystawieniem na widok publiczny. Znikoma jest grupa ludzi, którzy lubią być w centrum uwagi. Zdecydowana większość woli przebywać na zaciemnionej widowni, gdzie może anonimowo przeżywać to, co artysta – również schowany za maską – tworzy. Celowo przywołuję obraz tradycyjnego teatru, bo jest to model najbardziej zakorzeniony w naszej mentalności. Przenosimy go na wszystkie sytuacje, gdzie pojawia się scena bądź jej zarys, i przyjmujemy najwłaściwszą naszym zdaniem rolę niemego obserwatora.

Tymczasem już nawet teatrowi to nie wystarcza i często prowokuje widza do aktywności. Mój syn nie może do dzisiaj przeżyć pewnego „wypadku" w teatrze. Rodzice jego ówczesnej dziewczyny zabrali „młodą parę" na przedstawienie. Zbliżał się czas rozpoczęcia spektaklu, a drzwi na widownię były cały czas zamknięte. Wtedy jeden z widzów wszczął awanturę, zaczął coś wykrzykiwać i popychać stłoczonych wokół siebie ludzi. Niewiele się zastanawiając, młody wioślarz, a więc chłopak silny, złapał awanturnika i zrobił z nim porządek. Kiedy się okazało, że było to aktorskie działanie, przygotowujące widzów na spektakl, mój syn spłonął ze wstydu i nawet długo po przedstawieniu trudno mu było o tym mówić. Nie dał sobie wytłumaczyć, że zareagował prawidłowo, i to w dwójnasób. Po pierwsze awanturników nie należy tolerować, po drugie – taki był zamysł artystyczny. Być może biedny aktor nieco się wystraszył, bo nie spodziewał się reakcji. Bariera sceny zabezpiecza obie strony i artyści też muszą się nauczyć bezpośredniego kontaktu.

Mimo tych prób nowoczesnego podejścia scena teatralna, kabaretowa, muzyczna – jest nadal najbardziej popularnym modelem udziału w wydarzeniu kulturalnym. I najchętniej wybieranym, gdyż gwarantuje widzowi anonimowość. Nie można mówić o *sensu stricto* biernym uczestnictwie, bowiem widz reaguje, choć nie jest z tą swoją reakcją wywołany do tablicy. To mu odpowiada i taką postawę, jak się okazało, odruchowo przyjmie nawet w nietypowej sytuacji.

Jest oczywistością, że taki udział w kulturze ma ogromną wartość, rozwija i uwrażliwia. Wrócę jednak na ziemię, do miasteczka, które liczy dwa tysiące osiemset mieszkańców, w którym scena staje kilka razy do roku z okazji imprez masowych o… – z całym szacunkiem – dość niskim współczynniku kultury wysokiej. Zatem mieszkańcy, choćby chcieli, nie mają okazji stać się widzami w czymś kulturalnie ważnym. Tu trzeba szukać innej drogi, tu potrzebne są inne prowokacje. Dwie w tym roku już się odbyły. Liczę nasz Kiermasz Talentów oraz plenerowe przedstawienie teatralne o zmierzchu przy mogiłach powstańców, w rocznicę bitwy o Książ. Chwała Centrum Kultury, że zaryzykowało tak nietypową oprawę uroczystości. Publiczność może nie reagowała żywiołowo, ale wytrwała na posterunku widza i rozeszła się w

cichych uśmiechach, a dusza organizatorek powróciła z ramienia na właściwe miejsce.

Mimochodem…

Jest też inny sposób prowokacji – oddolnej i mimochodem, bez nazywania, oznaczania, stawiania jakiejkolwiek bariery. Pewien krakowski artysta, znudzony wielkomiejskim życiem, przeniósł się na wieś. Taką prawdziwą wieś zamieszkałą przez rolników. Rozejrzał się po swoim obejściu i na szczytowej ścianie stodoły namalował hybrydę – pół żyrafę, pół fokę powiedzmy. Naturalnie nieco obawiał się negatywnej reakcji sąsiadów. Ale któż zatrzyma artystę?! Ku jego największemu zdziwieniu wkrótce ustawiła się kolejka współmieszkańców z prośbą, by i ich budynki gospodarcze w ten sposób ozdobić. Zachęcony artysta poszedł dalej. Postawił na drzewie kapliczkę karykaturalnie ozdobioną sztucznymi kwiatami. To się mieszkańcom nie spodobało, bez jednego słowa konstrukcję zdjęli i odnieśli właścicielowi. W odpowiedzi pobudował przy drodze znowu coś na kształt drewnianej kapliczki, która mówiła przechodniom „dzień dobry" głosem losowo wybranego mieszkańca wsi, wcześniej nagranym. Gdy po miesiącu kapliczka umilkła, zadowoleni mieszkańcy poprosili o ponowne uruchomienie. Artysta ów co rusz instaluje w swojej wsi nowe „urządzenia", które sąsiedzi „odbierają". W którymś momencie zaczął montować dziwaczną konstrukcję ze starych maszyn rolniczych, a potem na jakiś czas wyjechał. Po powrocie odkrył, że jego konstrukcja się rozrosła. Mieszkańcy wsi, sprowokowani przez niego do twórczej aktywności, znakomicie wpisali się w jego artystyczną wizję.

Nie kijem go, to pałką…

Dlaczego tak się upieram przy prowokowaniu wydarzeń kulturalnych w miejscu, gdzie w powszechnej mentalności pustynia jest i ma być? Po prostu – nie ma być. Ludzie wszędzie są tacy sami, mają takie same potrzeby i prawo do ich zaspokojenia. Mają prawo mieć wybór: wezmę w tym udział lub nie wezmę. Mają wręcz mieć w czym nie wziąć udziału, choć, jak pokazuje ostatni przykład, nie trzeba się tego obawiać. Potrzeba tylko samozwańczych animatorów kultury, którzy elastycznie wnikną w lokalną społeczność, którzy rozpoznają – drogą prób i błędów – bariery i za którymś podejściem zgrabnie je ominą. Na pustynię kultura musi wejść niepostrzeżenie, z tumanu piasku wyłonić się oazą. Wtedy nikt jej nie ominie. Co więcej, uzna korzystanie z niej za naturalne, stanie się jej naturalnym odbiorcą.

Katarzyna GWINCIŃSKA
foto: archiwum Tygodnia Ziemi Śremskiej

W pobłyskach aforyzmów Eugeniusza Antoniego Ferstera

Polacy nie od dziś przepadają za aforyzmami. Z księgarń błyskawicznie znikają nowe wydania złotych myśli, sentencji, maksym, mądrości, fraszek, cytatów.

Niesłabnącą popularnością cieszą się antologie aforyzmów na rozmaite tematy z aforyzmami o aforyzmach włącznie. Wiele gazet i czasopism prowadzi stałe rubryki z aforyzmami.

Miłośnicy tego gatunku twórczości literackiej z radością dokładają na półki domowych bibliotek kolejne tomiki aforyzmów. Sięgają po nie często, studiują i analizują ich treść, celność i sens myśli. Oceniają po swojemu subiektywnie wartościują formę ujętego w słowach przekazu i tego co jest w nim powiedziane.

Są i tacy, którzy uczą się ich na pamięć.
Aforystyka jest tak stara, jak literacka tradycja ludzkości. Aforyzmy znajdujemy w najdawniejszych źródłach piśmiennictwa, w egipskich papirusach, dziełach chińskiej i hinduskiej literatury sprzed kilku tysięcy lat. Całe ich mnóstwo zawierają Biblia i Talmud, księgi starożytnych filozofów i poetów greckich i rzymskich.

Słowo aforyzm wywodzi się z kręgu starogreckiej kultury i termin aphoridzein oznacza odgraniczenie. Nazwa ta miała w starożytności kilka różnych znaczeń m.in. oznaczała definicję, twierdzenie naukowe, sentencję, zwięzły styl. Jej znaczenie ulegało ciągłym przemianom i dziś określa zupełnie coś innego niż w tamtych odległych czasach.

Prawdziwe aforyzmy to myśli, które rodzą myśl u innych, które pobudzają i zmuszają do samodzielnego myślenia. Natomiast aforyzm, który sam siebie nie wyjaśnia, nie uzasadnia, jest po prostu złym aforyzmem – lub raczej nim nie jest. Najtrudniejsze zadanie dla aforysty polega na zawarciu w specyficznej literackiej, miniaturowej formie, przy najmniejszej liczbie słów możliwie najbogatszych treści oraz pełnej myśli.

Nic co dotyczy człowieka i czasów, w których on żyje nie jest aforyzmom obce i generalnie rzecz ujmując wszystko jest lub może być przedmiotem zainteresowania aforyzmów. Nowe obszary i dziedziny, na których współcześnie skupiona jest uwaga aforystów stale się poszerzają. Polem częstej dziś penetracji aforystów jest m.in. cywilizacja, nauka, filozofia, kultura, polityka, ideologia, wojna i pokój.

Aforyzmy są zamkniętymi w sobie całościami skoncentrowanej myśli, poezji i dowcipu. Próbują wyrażać najpoważniejsze myśli w sposób paradoksalny, ironiczny. Dążą do przełamania utartych zwyczajów i przyzwyczajeń, wyobrażeń, dogmatów i banałów. Charakteryzują się szczerością, celnością i ostrością obserwacji postaw ludzkich. Łączą w sobie oryginalność, subiektywizm, sceptycyzm z bezprecedensową logiką, racjonalizmem i krytyką. Nie rzadko też manifestują zamierzoną prowokację ze szczyptą przewrotnego humoru i satyry. Łączą w sobie różnego rodzaju przeciwieństwa, czy wręcz sprzeczności. Krótko mówiąc, są próbą „przewartościowania wszystkich wartości".

Jednak w „złotych myślach" nie chodzi o proste formułowanie wskazówek postępowania i zachowania, „dobrego", „godnego" moralnego

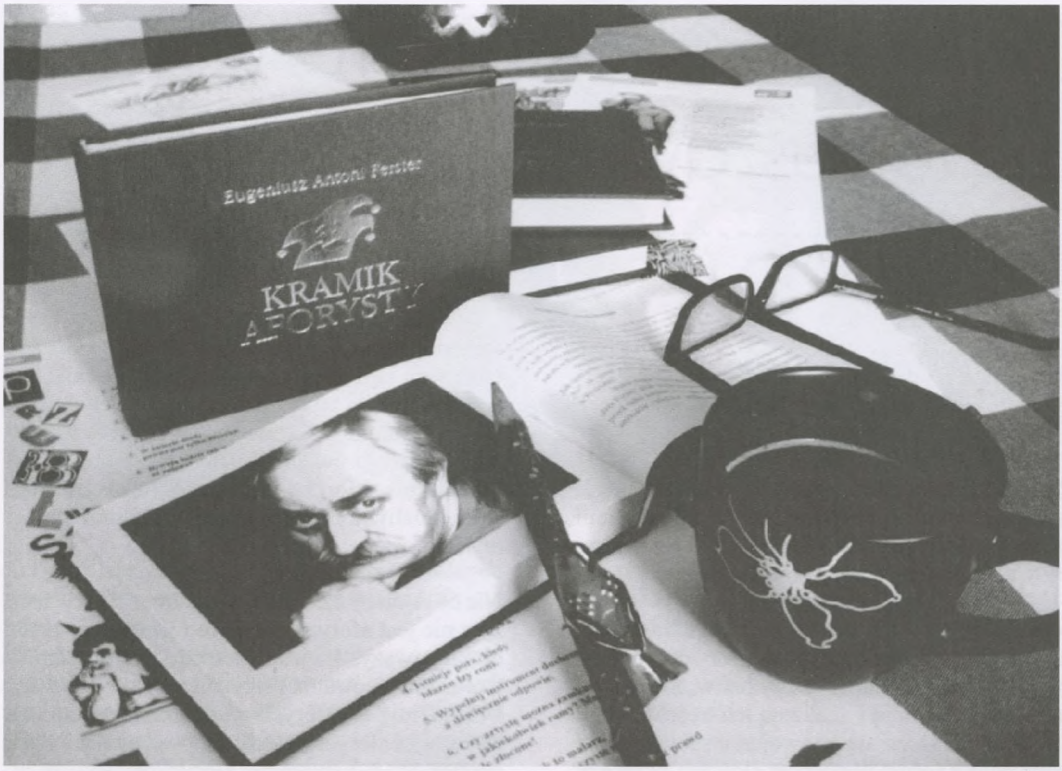

Foto. E. Ferster

życia, jego afirmacji, recept na szczęście itp. Dlatego aforyzmy są często wyrazem konfliktu między indywidualnym doświadczeniem jednostkowych przeżyć, a ogólnymi systemami myśli. Są doskonałą ucieczką przed gadulstwem, frazeologią i mętnością myśli współczesnej.

Wydawać się może, że twórczość aforystyczna jest zajęciem dość łatwym. Bo cóż to jest za wielki trud – ułożyć w głowie jedno lub dwa krótkie zdania i potem z zachowaniem gramatycznych i stylistycznych prawideł je zanotować? Kto jednak spróbował chociaż raz zmierzyć się praktycznie z aforystyczną materią, ten dobrze wie, jak intelektualnie wymagające jest to zadanie. Ile prób trzeba ponowić, aby osiągnąć ostatecznie zamierzony cel – zostać autorem prawdziwego aforyzmu.

Obok świadomych aforystów uprawiających wyłącznie twórczość aforystyczną, jest również cała plejada ludzi pióra: literatów, eseistów, poetów, dramaturgów, przedstawicieli świata nauki, kultury i sztuki, których dzieła w wielu miejscach skrzą się aforyzmami, ale oni sami wcale nie uważają się za „zawodowych" aforystów.

Eugeniusz A. Ferster, autor aforyzmów mieści się pomiędzy tymi dwoma kategoriami twórców. Z jednej strony jest artystą-grafikiem o uznanym dorobku w tej dziedzinie sztuki, z drugiej zaś bez wątpienia także świadomym twórcą aforyzmów.

Olbrzymi wpływ na jego zainteresowanie sztuką użytkową miała wieloletnia współpraca ze Stanisławem Mrowińskim. Od mistrza słowa – Lecha Konopińskiego zdobywał dobre rady i praktyczne wskazówki na temat literackiego

Gazeta Śremska

warsztatu aforysty, słuchał krytycznych opinii o pierwszych „ułożonych" przez siebie myślach, sentencjach, przemyśleniach, truizmach. Najwcześniejsze teksty z tej twórczości można było przeczytać trzydzieści lat temu na łamach lokalnego miesięcznika „Głos Śremski". Przez ostatnie dwie dekady aforyzmy A.E. Ferstera zamieszczane były dość regularnie w „Gazecie Śremskiej", gdzie też publikuje wspomnieniowe felietony. Od czasu do czasu „myśli i przebłyski" drukowane były również w „Ziemi Kórnickiej" i „Kórniczaninie".

Poza tym jest współautorem wydanego w 1992 r. wyboru „Aforyzmów Witkacego" (w językach polskim i francuskim) oraz opracowanych w tej samej formie, lecz do tej pory nie opublikowanych aforyzmów Witolda Gombrowicza, Stanisława Lema i Sławomira Mrożka. Nad przygotowaniem tych pozycji poświęciliśmy wspólnie wiele godzin pracy.

W procesie twórczym, myśli w zamkniętej formie aforyzmu rodzą się bardzo powoli, więc i bardzo długo. Podobnie było z dojrzewaniem decyzji E.A. Ferstera o publikacji w książce aforystycznego dorobku, dotąd rozproszonego oraz tych gotowych, ale nieznanych szerzej aforyzmów, przechowywanych w prywatnym archiwum. Bodaj trzy lata temu rozmawialiśmy o tym pierwszy raz, szkicując wstępnie ramy ewentualnej realizacji wydawniczego projektu, póki co w nieokreślonej czasowo przyszłości.

W końcu pozytywna decyzja zapadła i Eugeniusz zaproponował mi przygotowania do druku wyboru aforyzmów z kilkuset tekstów i napisania doń wprowadzenia. Mam nadzieję, że z racji naszej wieloletniej przyjaźni nie będzie miał mi za złe, jeżeli w tym miejscu ujawnię fakt, że tomik ten jest auto-prezentem na 65. urodziny.

Wybór ograniczonej liczby 160 aforyzmów, które ostatecznie pomieszczone zostały w tej książce nastręczał nie lada problemów. Z całego bogactwa tekstów starałem się zaprezentować przede wszystkim te z nich, które moim zdaniem najlepiej wskazują na doświadczenia i kierunki zainteresowań autora, z czego niewątpliwie pochodzą motywy i tematy aforyzmów. Zależało mi na uwypukleniu indywidualnej oryginalności w ujęciu formy i stylu, i tak charakterystycznych dla autora pobłysków artystycznej fantazji, gorzkiej ironii, żartu i dowcipu, obecnych w myślach-aforyzmach.

Na podstawie takich założeń redakcyjnych ukształtował się niejako „sam z siebie" przekrój twórczości aforystycznej E.A. Ferstera.

Nie jest już natomiast moim zadaniem ocena zaprezentowanych w wyborze aforyzmów. Pozostawiam rolę recenzentów czytelnikom z propozycją wykonania w tym celu „obiektywno – subiektywnych ćwiczeń myślowych..."

Adam PODSIADŁY

Tekst stanowi wprowadzenie do Kramiku aforysty, Eugeniusza Antoniego Ferstera, wyd. Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. H. Święcickiego, red. Adam Podsiadły

Pod czapką Stańczyka

Czapką pozłoconą, ale przekornie uczłowieczoną. Z brwiami uniesionymi w zdumieniu. To swoiste logo Eugeniusza Ferstera wytłoczone na karcie tytułowej jest zaproszeniem do lektury jego aforyzmów wybranych. Wydanych wiosną tego roku przez Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy im. Heliodora Święcickiego w tomiku zgrabnym, poręcznym, oprawnym w zielone płótno. Kartki jakby jeszcze pachnące drewnem. Druk i oprawa są dziełem Zakładu Poligraficznego Stanisława Tomczaka. Wyboru dokonał Adam Podsiadły, który to przepiękne bibliofilskie wydanie opatrzył wstępem i biogramem. No i zdołał namówić autora do publikacji tej formy jego twórczości. Aforyzmów publikowanych i tych zanotowanych, ale zalegających w domowym archiwum.

Tomik zadedykowany jest Stanisławowi Mrowińskiemu i Lechowi Konopińskiemu. Eugeniusz Ferster kiedy tylko może podkreśla swoją wdzięczność i pamięć o mistrzach, ludziach, którzy wprowadzili go w świat sztuki. Te dwa nazwiska są też symbolem tego, co cechowało i cechuje twórczość śremskiego artysty od ponad trzydziestu lat. Jest to celność i zwięzłość. Absolutnie niezbędne przy powstawaniu zarówno karykatury jak i aforyzmu. I co ważne – sztuka obserwacji. Zapamiętywanie tego co charakterystyczne.

Jest więc aforyzm naturalną formą twórczości karykaturzysty Eugeniusza Ferstera. W czasach mojej młodości i Eugeniusza, aforyści, a zwłaszcza Jan Sztaudynger, Lech Konopiński

Eugeniusz A. Ferster i autorka podczas wernisażu 19 maja 2013 w Muzeum Śremskim Foto: Barbara Jahns

czy przywołany już Stanisław Mrowiński cieszyli się niezwykłą popularnością. Jak to dziś by się powiedziało – mówiliśmy wtedy Sztaudyngerem i Konopińskim. Byli ikonami tego czasu. Autor *Kramiku...* miał okazję poznać kilku z nich. Tak, to były czasy kiedy było się znanym z tego co się stworzyło.

Poszukując klucza do wiedzy
nie posługuj się wytrychem.

To przekonanie i dążenie do takiego celu przenika całą istotę artysty Eugeniusza Ferstera. W tym świecie się żyje, sztuki nie odkłada na dalszy plan, nawet wtedy kiedy trzeba się porać z prozą życia codziennego. Wspominam o tym, bo jest dla mnie ten zbiór aforyzmów zaproszeniem do życia autora. I rozumiem opory twórcy przed każdym upublicznieniem jego dzieła. Jest to przecież obnażanie jego myśli, sądów o ludziach i świecie. Ale trudno odejść od odniesień pokoleniowych, czasu i ludzi. Sam autor powiada, że:

Aforyzmy tkwią w kontekście,
tak jak grzyby w zagajniku.

A więc te myśli zebrane, choć przecież w dużym stopniu uniwersalne, będą na pewno zrozumiałe dla czytelników zahaczających choćby tylko trochę o horyzont czasowy pokolenia Eugeniusza Ferstera. Pokolenia niezwykle ciekawego i wciąż nieopisanego. Duchowych „rewolucjonistów", którzy niezauważenie, a jednak diametralnie zmienili nasze artystyczne gusty i zamiłowania.

Kiedy nie widuję rówieśników
- myślę, że się nie starzeję.

Z tym się każdy zgodzi. Ale też skądinąd wiadomo, że to rzadkie już dziś wzajemne bywanie przyjaciół z tamtego czasu potwierdza, że więź ideałów ich młodości jest wciąż silna. I dziś, w czasach nam współczesnych brakuje tego spoiwa. Kiedy więc Eugeniusz Ferster pisze:

„Komuno wróć"
- naszą młodość!

To jest to właśnie tęsknota za tym życiem, które było takie pełne mimo, czy obok tego o czym piszą podręczniki historii. No, ale Eugeniusz Ferster nie „pieczętowałby się" czapką Stańczyka, gdyby przy tym wszystkim nie przymrużyłby oka, bo nie ma prawdziwej sztuki bez tak zwanej nagiej prawdy. Więc pozwala sobie też i zauważyć, że:

Stara gwardia nie rdzewieje,
gdyż często się oliwi.

Wybrałam tylko niektóre z aforyzmów przybliżających zawartość tej wspaniałej publikacji. Pięknej ze względu na treść jak i robotę edytorską. Można się domyślać, że starannie doglądaną przez autora. Czuję jego rękę choćby w tym, że tylko jedna myśl została pomieszczona na jednej stronie. Czysta kartka z jedno, dwu lub najwyżej czterowierszem. Samo sedno, nic więcej nie powinno zakłócać kontemplacji. To się naprawdę czyta... Zwłaszcza, że poszczególne aforyzmy są klarownie uporządkowane stylistycznie i tematycznie. No i to zakończenie *cdn...* poprzedzone autoironicznym stwierdzeniem:

Zjadł wszystkie rozumy.
Teraz odbija mu się
aforyzmami!

Chciałoby się jednak dodać, że danie było pyszne. No i

Czy artystę można zamknąć
w jakiekolwiek ramy?
Można, ale złocone!

Polecam i czekam na jakieś publiczne zaprezentowanie tej książeczki. Może być naprawdę ciekawie...

Barbara NOWICKA

Eugeniusz Antoni Ferster, *Kramik aforysty*, Śrem 2013 r. Wyd. Bibl. Pub. Miasta i Gminy im. H. Święcickiego, red. Adam Podsiadły.

„Żybura, szabel, ogiglok i inne, czyli warszawskie spojrzenie na śremskie mówienie"

Spotkania z regionem cz. III

Zamieszkałam w Śremie 29 lat temu i sądzę, że wolno mi uważać swoją znajomość z tym miastem za zażyłą. Nie uległam co prawda zupełnej naturalizacji – nie uważam się za śremiankę, moją ojczyzną pozostała jednak Warszawa i nic na to nie poradzę. Jednak tu właśnie mam rodzinę i przyjaciół, tu czuję się jak u siebie. I bardzo lubię to miasto!

Jako przybysz z zewnątrz mam nad śremianami tą przewagę, że dostrzegam wyraźnie wiele rzeczy, które uchodzą ich uwadze jako pozorne oczywistości. A jest rzeczą wielce pouczającą, spojrzeć na siebie oczami „obcego", którego dziwią sprawy tu oczywiste.

Ta „egzotyka" dotyczy również, a może przede wszystkim języka. Tutejsza odmiana potocznej polszczyzny od lat nie przestaje mnie fascynować. Rzadko zdarza się, żeby lokalne idiomy były używane tak powszechnie, niezależnie od wieku czy wykształcenia („czekam za tobą", „zrób łóżko", „kupiłam to do Gosi", „zaklucz drzwi")... Może wynika to z bardziej liberalnego stosunku do kanonu „polszczyzny kulturalnej"? Język wykształconego warszawiaka, jest doskonale wyprany z jakichkolwiek wpływów. Poznaniaka/śremianina „idzie poznać" choćby na końcu świata, bo gdyby nawet mówił bez lokalnego akcentu i nie używał lokalnego słownictwa, zdradzi go melodia głosu przy pierwszym pytaniu które zada.

Językowa specyfika Śremu dawała o sobie znać w najzwyczajniejszych sytuacjach. Słowo

Wiesława Taj

Wiktor Laczki

Leopold Wuja

„bułka" w sklepie znaczyło co innego dla mnie i dla sprzedawczyni – a słowa „kawiorek" nie znałam. Kłopot dotyczył również zakupu ciastek, w Śremie nazywanych „wietrznikami" a w Warszawie (i pozostałej Polsce) ptysiami. Co odpowiedzieć sprzedawczyni na pytanie „a z pieczywa nic pani nie chce?", jeśli chleb już właśnie kupiłam. Podobnych zabawnych sytuacji było bez liku, a zrozumienie, że drożdżówka to szneka, ser żółty to po prostu ser, a ser biały to twaróg zajęło mi trochę czasu. Długo nie mogłam zrozumieć słowa „obkład", którego znaczenie okazało się bardzo „szerokie". Najzabawniejsze były jednak sytuacje zanim zapamiętałam, że sznytka to kromka, a kromka to przylepka! Kłopotliwe momenty zdarzały się również na targu, bo jak tu zgadnąć, że bratki to macoszki, aksamitki to turki, czerwonej kapusty nie ma, a ta co jest, to jest modra. I o co pyta pani przede mną – mówiąc „czy te drzuzgawki nie są aby drętkie"? Albo co ma na myśli pan, który proponuje mi „niech se pani uczą pnie". I przed czym ostrzega mnie ktoś mówiąc „uważaj na glajdę"?.

Już wiem, że piwnica to sklep, sklep to skład a strych to góra. I że jak coś klapło to znaczy, że się udało a nie przewróciło. A te piękne niebieskie kwiatki na polu to modraki, a nie chabry i na przeziębienie najlepsza jest chyćka! Ufff... Dużo tego, a przecież to tylko niewielka część tego, z czym przyszło mi się zmierzyć w Śremie.....

Łatwiej jednak było nauczyć się „co jest co", niż pogodzić się na przykład z nazywaniem naleśnikiem czegoś co absolutnie nim nie było. Chociaż to akurat na szczęście się zmieniło.

Wiele śremskich „słówek" spodobało mi się bardzo! Petronelka, ostrzytko, zatykotko, berbelucha, glajda, graitko, pamperek czy świętojanki do dziś należą do moich ulubionych. Gwara powoli zanika, odchodzi razem z pokoleniem, które ją znało i używało. Zróbmy wszystko co możemy, aby ocalić to, co się jeszcze uda! To przecież ważna część naszej tożsamości, część nas samych. Razem możemy więcej! Spróbujmy zanim będzie za późno. Naprawdę warto!

Ewa NOWAK

Ilustracje pochodzą z wystawy „Tej jest ok, czyli co się widzi wiarze w ty naszej gwarze" – Księgarnia przy Rynku 2011, autor grafik – Michał Bukowy

Stefan Pyra

Adi Kejter

Edzio Klunkry

Nieśmiertelna pasja

Moje hobby

O motywach i potrzebie zbierania rozmawiam z jednym ze śremskich kolekcjonerów. Sam o swojej kolekcji mówi „nieśmiertelna pasja".

Proszę się przedstawić.
Nazywam się Marek Sadzikowski, urodziłem się i mieszkam w Śremie. Jestem pracownikiem komunikacji miejskiej.

Jak się zaczęło i co zbierasz?
Źródła choroby zwanej „hobby" należy szukać w odległej przeszłości i to nawet nie u mnie, tylko u moich szkolnych kolegów. W ich domach obserwowałem powstawanie kolekcji związanych z historią Wojska Polskiego, ze szczególnym uwzględnieniem „żołnierza wrześniowego". Mówię oczywiście o 1939 roku. Pewnego dnia podczas oglądania najnowszych skarbów, jeden z nich wręczył mi kawałek zniszczonej, aluminiowej blaszki ze słowami „A może zaczniesz zbierać nieśmiertelniki? To masz prezent na początek kolekcji". W ten sposób zostałem zarażony, tak to się zaczęło. Od tej chwili minęło prawie 30 lat. Jednak świadomie swoją kolekcję buduję od nieco ponad 20 lat. Oprócz samych „znaków tożsamości" zbieram wszelkie dane o tychże. Są to między innymi regulaminy, zarządzenia i rozkazy, które regulują w armii wszystko co jest z tym związane. Określają wymiary, materiał,

Polscy żołnierze w niewoli (1939 r.) z widocznymi znakami tożsamości wz 1931

wzór, dane, które należy na nich umieścić oraz wiele innych rzeczy. Doskonałym rozwinięciem i uzupełnieniem kolekcji są również fotografie. Do moich najcenniejszych, z historycznego punktu widzenia, należą fotografie polskich żołnierzy z widocznymi znakami tożsamości wz. 31.

Opisz krótko historię przedmiotów, które kolekcjonujesz.

Trudno nakreślić to w kilku słowach, ale spróbuję. Wojskowy znak tożsamości znany jest pod kilkoma nazwami: nieśmiertelnik, blaszka identyfikacyjna, identyfikator. Znak ten, nie jest niczym innym, jak tylko nośnikiem danych. Urodził się na polu walki, podobnie jak bagnet. Użyję tutaj słów, które dobrze to oddają: ojciec – żołnierz, matka – wojna. W 1861 roku, na kontynencie amerykańskim, rozpoczęła się wojna secesyjna (ang. American Civil War). Żołnierze obu walczących stron w obawie przed anonimowością, (np. anonimowy pochówek, brak możliwości powiadomienia rodziny w razie śmierci) zaczęli do kieszeni ubrań wkładać informacje o sobie (np. imię, nazwisko, numer i nazwę swojego pułku lub miejsce zamieszkania). Dane te były umieszczane na papierze, kawałkach materiału lub nawet drewna. W późniejszym czasie również na metalu. Na kontynencie europejskim zasługę tę przypisuje się mieszkańcowi Berlina i wymienia rok 1864. Chronologicznie pierwszeństwo przypada amerykanom, jednak w mało chwalebny sposób. Metalowych tabliczek identyfikacyjnych używano już znacznie wcześniej, zawieszając je na szyjach niewolników. Podobnie zresztą czynili już rzymianie kilka setek lat wcześniej. Myślę, że tutaj należałoby szukać pierwowzoru metalowego identyfikatora. Najnowszy wzór nieśmiertelnika wykonany jest z tworzywa sztucznego z zatopionym „chipem", czyli elektroniczną pamięcią. Oprócz podstawowych danych umieszcza się tam np. listę przebytych chorób czy zdjęcie z prześwietlenia. Paramedyk na polu walki ma możliwość odczytania i wprowadzenia danych na temat udzielonej pierwszej pomocy rannemu (np. podane leki i w jakiej ilości, kolejność ewakuacji itp.). Wszystko to następuje „bezdotykowo" przez ubranie z odległości do 120 centymetrów. Osobom, które chciałyby dowiedzieć się więcej na ten temat, polecam pozycję „Wojskowe znaki tożsamości w fotografii i źródłach z epoki", której jestem współautorem.

Twój pierwszy eksponat i czy jest w kolekcji.

Tak, nadal posiadam go w swoich zbiorach. To ten podarowany na początek kolekcji. Jest to aluminiowy nieśmiertelnik niemiecki wz. 1917. Znaleziony został w Śremie. Pochodzi z zapasów jednej z kilku jednostek, które stacjonowały w mieście w okresie II wojny światowej. Nie posiada żadnych inskrypcji, więc nie można przypisać go do konkretnego oddziału.

Skąd czerpiesz inspiracje do powiększenia kolekcji?

Ciekawość! Dążenie do odkrycia rzeczy, które zostały zapomniane. Taką możliwość daje powolne otwieranie archiwów na całym świecie oraz umieszczanie zasobów w internecie. Niesamowitą radość sprawia mi odkrywanie, tłumaczenie i publikacja nowych informacji. Nieśmiertelniki to wciąż mało poznany temat, nie tylko przez historyków, ale również przez miłośników wojskowości.

Twoja kolekcja w przyszłości?

Na pewno zdobywanie nowych eksponatów. Nie tylko znaków tożsamości, lecz również fotografii. Dzisiaj są materialnym dowodem na to, w jaki sposób były noszone nieśmiertelniki oraz dobrze obrazują suche regulaminy czy zarządzenia. Oczywiście sporo miejsca zajmują moje prywatne archiwa, również w postaci cyfrowej. One także cały czas ulegają powiększeniu. Zwieńczeniem mojej pasji jest oczywiście wydanie pierwszej w kraju pozycji na temat nieśmiertelników. Dotychczas oprócz pojedynczych artykułów, nie było na naszym rynku pozycji, która omawiałaby ten element żołnierskiego wyposażenia. Jednak priorytetem nadal pozostaną polskie znaki tożsamości i ich historia.

Krzysztof TOMCZAK

Ken Follet
Nie spać, czytać !

Z górnej półki

„Kryptonim *Kawki*" Kena Folleta, mimo niefortunnie przetłumaczonego tytułu, sprawdza się jako dobra lektura na wakacje. Wiem to, bo wypróbowałam tę książkę w ślicznych okolicznościach przyrody. Jest to powieść szpiegowska, jak zwykle u Folleta mocno osadzona w realiach historycznych, z romansem w tle i trzymającą w napięciu akcją – czego chcieć więcej, leżąc na piasku z nogami w wodzie.

Rzecz dzieje się w czasie II wojny światowej, grupa wywiadowcza kobiet, na czele z dzielną i piękną brytyjską panią major, przygotowuje niezwykle ważną akcję dywersyjną we Francji, w przeddzień desantu aliantów w Normandii. Planom tym próbuje zapobiec równie przebiegły, co przystojny, oficer niemieckiego wywiadu. Co ciekawe, Follet skonstruował tak dwoje antagonistów – Felicity i Dietra – że czytelnik sekunduje obojgu... chociaż powinien przecież trzymać kciuki za zwycięstwo aliantów! Mimo że hitlerowski oficer jest pośrednio odpowiedzialny za drastycznie – jak na tego typu rozrywkową lekturę – opisane tortury, to jednak sekundujemy mu w jego wyścigu z brutalami z SS. Oboje główni bohaterowie są miłośnikami francuskiej kultury i stylu życia, większość akcji ma miejsce w okolicach Reims, zabytkowego miasta na północy Francji, co tylko dodaje powieści pikanterii.

Oddział „Kawek" składa się z kobiecych postaci, nie do końca konsekwentnie zbudowanych przez

Ken Follet

Gazeta Sremska

autora, za to bardzo malowniczych. Perypetie bohaterek są momentami zbyt komiksowe, no ale w końcu jesteśmy na wakacjach. Zarówno w powieści, jak i w posłowiu do niej, pisarz oddaje hołd anonimowym brytyjskim agentkom wywiadu, które „maczystowska" polityka wojskowa, jak sugeruje, pozbawiła po wojnie najwyższych wojskowych odznaczeń.

Mimo lekkiej formy powieści, wojna pokazana zostaje przez Folleta bez taryfy ulgowej. Jest to ważne, bo wydaje mi się, że ostatnimi czasy trochę zapominamy, co doprowadziło do tego straszliwego kataklizmu w połowie XX wieku, jakim była II wojna światowa. Wędrując przez Europę, zwiedzając, ciągle napotykamy miejsca, które ucierpiały w wyniku hitlerowskich ataków – bezpowrotnie pod niemieckimi i alianckimi bombami zniknęły całe obszary należące do kulturalnego dziedzictwa Europejczyków. Pozbawieni refleksji historycznej, pijąc ouzo w greckiej tawernie, stolik w stolik z Niemcami, Włochami i Francuzami, mamy tendencję zapominać, kto i z jakich powodów doprowadził do takiego stanu rzeczy. A nie powinniśmy: zapominanie na dłuższa metę może stać się niebezpieczne dla wspólnej europejskiej przyszłości, kiedy zaczną się za naszym milczącym przyzwoleniem odradzać różne faszyzmy i inne izmy. Ha! Daleko odeszłam od mojej wybranej dla Państwa wakacyjnej lektury... Ale o to przecież chodzi, by – parafrazując hasło naszego ulubionego Muzeum – „nie spać, czytać!", prawda?

J.A.

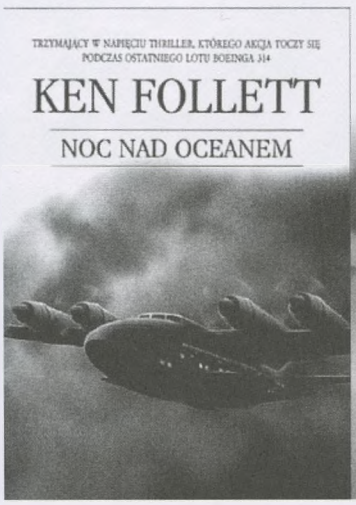

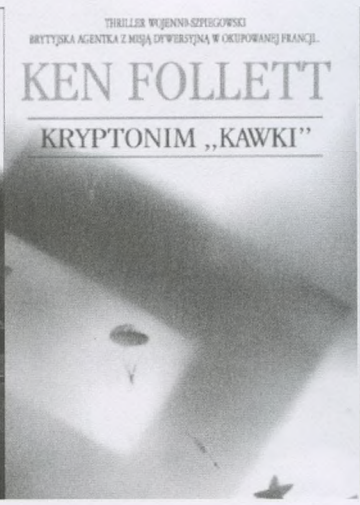

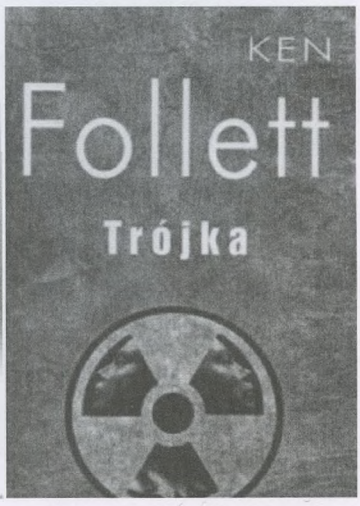

„Zapach psiej sierści"

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych, a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Z pewnością podobnie jak inni kinomani oglądam filmy „falami". Jest nagle czas na kino włoskie czy francuskie, czas na konkretnego reżysera, aktora czy aktorkę, czas na konkretną tematykę itd. Całkiem niedawno na „fali" – polskie filmy z lat osiemdziesiątych – natknęłam się na produkcję polsko-bułgarską pt. „Zapach psiej sierści" z doskonałym Romanem Wilhelmim w roli głównej. Ot lekki, wakacyjny film, trochę sensacji i przygody oczywiście z wątkiem miłosnym w tle. Wielu zapewne przypomną się wczasy gdzieś w latach osiemdziesiątych spędzane nad morzem Czarnym.

Wspomnienia z wczasów pracowniczych i wycieczek zakładowych są jednym z ważniejszych czynników lirycznej legendy socjalistycznego państwa opiekuńczego i nostalgii za Peerelem. Jechaliśmy „maluchami" przez całą Polskę, bo domki z dykty albo przeszklone pawilony były prawie za darmo. Jeszcze czujemy smak nieśmiertelnej mielonki albo paprykarza szczecińskiego i wody z syfonu. Kiedyś to były wczasy! Było skromnie, ale każdy się cieszył, że jest na wakacjach. Do szczęścia wystarczył las, trochę wody i świeże powietrze. Z kolei wyjazdy za granicę i kontakty ze światem to zupełnie inna historia. Dziś, kiedy bez problemu możemy przemieszczać się między najgorętszymi plażami świata, trudno uwierzyć, że kiedyś odpowiednikiem Włoch, Hiszpanii czy Tajlandii dla Polaków były Bułgaria czy Rumunia.

I właśnie akcja „Zapachu psiej sierści" w reżyserii Jana Batorego („O dwóch takich, co ukradli księżyc", serial „Karino") rozgrywa się na bułgarskim wybrzeżu, a dokładnie w mieście zwanym Sozopol.
Paweł (Roman Wilhelmi), uznany polski rzeźbiarz, jak co roku spędza lato w tym uroczym, najstarszym mieście bułgarskiego wybrzeża. Wszyscy już go tu znają. Sprzedawca targowy, kelner w barze, a także administrator kampingu, na którym Paweł rozbija co roku swój namiot, poprzednio przemierzając z Polski 1578 kilometrów swoim „dużym fiatem".

Jak co roku (można się już na samym początku filmu przekonać) Paweł nie ma żadnego problemu ze znalezieniem towarzyszki na wakacje. W tym roku na targowym stoisku z melonami poznaje Heidi (Izabella Dziarska), Niemkę, studentkę slawistyki, która w zabawny sposób mówi po polsku. Szybko rozpoczyna się romans między dwojgiem. Odtąd całe dnie spędzają na przybrzeżnych skałkach, unikając plażowego tłoku i kryjąc się przed oczami ciekawskich. Towarzyszy im bezpański pies, który zaczął za nimi po prostu chodzić. Pewnego dnia obserwują statek pasażerski, regularnie kursujący między Istanbulem a Sozopolem. Natychmiast po każdym rejsie grupa ludzi – francuska pływaczka, jej trener oraz ratownicy wypływają motorówką daleko w morze. Paweł przez przypadek poznaje przyczynę ich wypraw, nurkując w poszukiwaniu małż wyławia pojemnik umocowany na antycznej kotwicy. Ku swojemu zaskoczeniu odkrywa, że w pojemniku znajdują się narkotyki. Nasz bohater szybko reaguje, ukrywa znaleziony pojemnik w skałkach i nie mówiąc ani słowa o zdarzeniu Heidi rozpoczyna niebezpieczną grę. Kotwicę jako znak rozpoznawczy wiesza obok swojego namiotu na kempingu będąc pewnym, że ktoś z pewnością będzie pojemnika szukał. Tak też się staje, Paweł przy pierwszym spotkaniu z zainteresowanymi żąda 2000 dolarów za zwrot zguby.

Heidi zawsze towarzyszy Pawłowi, nawet na spotkaniach z szajką, która pojemnik chce odzyskać, ale niestety kobieta nic nie rozumie, bo Paweł „interesu ubija" mówiąc biegle po bułgarsku, a to po francusku. Kobieta bezskutecznie próbuje skłonić Pawła do wyjaśnień. On jednak traktuje dziewczynę jako niezobowiązujący dodatek do wakacji, nie chce angażować jej w swoje sprawy, a jej nagabywania zbywa żartami. Szajka po wielokrotnych, bezskutecznych pertraktacjach z Pawłem decyduje się na bardziej mocne uderzenie. Heidi zostaje porwana.

„Zapach psiej sierści" to trochę sensacji i przygody, z wątkiem miłosnym w tle. Można w zasadzie powiedzieć, nic szczególnego, mimo tego film wciąga. W moim przypadku urzekła mnie rola Romana Wilhelmiego. Któż, jak nie Wilhelmi nadawał się bardziej do roli Pawła, tego zimnego drania, artysty opanowanego przemożną żądzą pieniędzy, który przez większość filmu opalony biega po wybrzeżu w samych kąpielówkach, z lekkością rozpoczynający rozmowy z najpiękniejszymi turystkami Sozopolu.

A wszystko to w pięknych kolorach lat osiemdziesiątych (te wszystkie żółcie, czerwienie, brązy) na tle przesyconego słońcem krajobrazu wybrzeża morza Czarnego, w rytmie muzyki Włodzimierza Nahornego...aż czuje się powiew ciepłego wiatru i zapach morza.

Gorąco polecam!
Udanych wczasów wszystkim życzę! I miłego oglądania.

Joanna CHMIELEWSKA

"Zapach psiej sierści" ("Vune psi srsti")
produkcja: Polska-Bułgaria
premiera: 24 maja 1982
czas trwania: 100 min
reżyser: Jan Batory
scenariusz: Jan Batory (na podstawie powieści Wojciecha Żurkowskiego, o takim samym tytule)
zdjęcia: Wiesław Rutowicz
muzyka: Włodzimierz Nahorny
dystrybutor: Propaganda – płyta Dvd

O słynnych malarkach raz jeszcze...

„...tak naprawdę potrafimy mówić tylko przez nasze obrazy..."

V. van Gogh

Kontynuując cykl o twórczości malarek polskich chciałabym przedstawić dwie krakowianki, których obrazy podziwiam choć zaledwie kilka widziałam „na żywo"... To Anna Güntner i Joanna Chrobak. Reprezentują dwa różne pokolenia twórczyń, lecz łączy je perfekcyjny warsztat i zastosowanie metafory jako metody wypowiedzi artystycznej a także swoista malarska dekoracyjność.

Prace Anny widziałam pierwszy raz na Festiwalu Polskiego Malarstwa Współczesnego w Szczecinie w latach siedemdziesiątych. Byłam świeżo upieczoną absolwentką Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, późniejszej Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu z dyplomem z malarstwa i najbardziej fascynowały mnie obrazy odbiegające sposobem przedstawiania od akademickich trendów i mód tamtych lat. W uczelni panował postkapistowski koloryzm, trochę abstrakcyjnego ekspresjonizmu i początki nowej figuracji, typowej dla późnych lat sześćdziesiątych... Akceptowano wszystko co odbiegało od malarstwa estetyzującego, metaforycznego, pełnego symboli, alegorii i anegdot... a właśnie to mnie szczególnie pociągało u dawnych mistrzów.

Nie znaczy to, że nie podziwiałam malarstwa współczesnych twórców, ale zawsze najpierw udawałam się do galerii sztuki europejskiej ze zbiorami klasycznymi a później do działu współczesnego... ot tak, zgodnie z chronologią. U dawnych mistrzów fascynowało mnie „drugie dno", temat lub przesłanie artysty często ukryte w repertuarze odwiecznych symboli i kodów, do których nie zawsze jesteśmy w stanie dotrzeć, bo już dawno zagubiliśmy klucze... Zatem odbieramy je tylko jako wizje artystów i nie zastanawiamy się szczególnie czy przesłaniem była mitologia, filozofia platońska czy żydowska kabała... Zresztą w średniowieczu czy renesansie też adresowano dzieła do wąskiej grupy „wtajemniczonych" – zleceniodawców, humanistów, malarzy, literatów. W baroku zasadniczym odbiorcą był Kościół co doprowadziło później do zawężenia symboliki obrazów, a z czasem do pozbawienia ich wartości

Joanna Chrobak z cyklu Korowód IV (fragment), olej na płótnie 2006

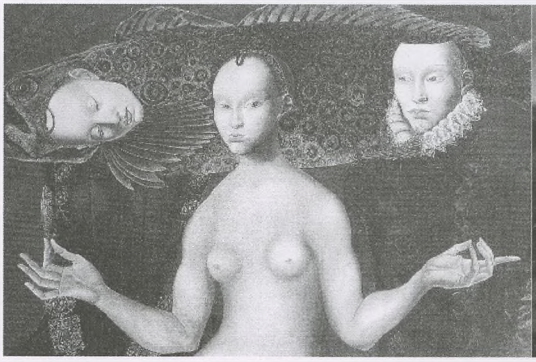

Anna Güntner – Gambit – olej na płótnie 1976

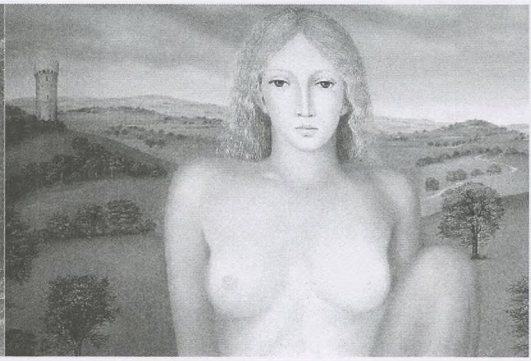

artystycznej na rzecz dydaktyki i masowej produkcji. Problem interpretacji dzieła pozostał otwarty do dziś...
W obrazach Anny Güntner cieszy uroda sytuacji, lakoniczność opowieści i gestów postaci, wysublimowany kolor. Można się w nich doszukać podobnego obrazowania jak u Kazimierza Mikulskiego, naszego czołowego surrealisty tamtych czasów.

Anna umieszcza postaci młodych dziewczyn w zastygłych, nacechowanych erotyzmem pozach, w dziwnych pejzażach nawiązujących do renesansowego tła znanych mistrzów, bądź we wnętrzach niejednoznacznie czytelnych. Czasem towarzyszą im młodzi mężczyźni, ale stoją obok, nie stanowią pary, bywają odwróceni od oka widza... Panuje swoisty bezruch, niepokój, tajemniczość. Pamiętam obraz „Zakochani w sobie". Oboje młodzi, piękni, stoją obok siebie i każde z nich trzyma w dłoniach swój portret...

Anna Alina Güntner urodziła się w Poznaniu w 1933 r., zmarła w Krakowie 5 kwietnia 2013 r. Studiowała w krakowskiej ASP w pracowni Zbigniewa Pronaszki, uzyskując dyplom w 1958 r. Została stypendystką rządu francuskiego, zamieszkała w Paryżu, a wkrótce od roku 1979 w Nowym Jorku, gdyż otrzymała stypendium Fundacji Kościuszkowskiej. W Krakowie lubiła wystawiać prace w galerii Krzysztofory. Miała pokazy w Mediolanie, Sztokholmie, Nowym Jorku, Los Angeles... W latach 60 i 70 XX w. była artystką światowego formatu. W następnej dekadzie przestała wystawiać i nigdy nie odkryła powodów swej decyzji. Miała 16 wystaw indywidualnych, ostatnią w 2005 r w krakowskiej galerii Artemis.

Joannę Chrobak zobaczyłam w programie telewizyjnym poświęconym współczesnej fotografii. W wywiadzie wspominała o swojej największej pasji – malarstwie. Obrazy stanowiły też tło jej wystąpienia. Zachwyciły mnie i skłoniły do poczytania o artystce. Studiowała w pracowni malarstwa u prof. J. Joniaka w krakowskiej ASP. Dyplom z wyróżnieniem uzyskała w 1994 r. W latach 95-98 kontynuowała studia w katedrze fotografii u prof. Zb. Łagockiego, zakończone kolejnym dyplomem z wyróżnieniem. Lista wystaw indywidualnych i zbiorowych jest imponująca, co można sprawdzić na stronie internetowej artystki.

W 2008 r. znalazłam interesujący artykulik o Joannie w moim ulubionym czasopiśmie Weranda pod tytułem „Muzyka duszy", autorstwa Małgorzaty Czyńskiej z kilkoma reprodukcjami. Już na pierwszy rzut oka widać analogie z twórczością mistrzów niemieckich i niderlandzkich (szczególnie Cranacha) w stosowaniu przedstawień jasnoskórych piękności o wydłużonych kształtach i krągłych brzuchach, rudowłosych kobiet o tajemniczych, wyszukanych gestach pokazanych w wręcz teatralnych sceneriach, spowitych w materie kapiące od złota i drogich kamieni. W tych wykreowanych pozach renesansowych modelek i towarzyszących im rekwizytom pełno jest wystudiowanej elegancji, symboliki i nieznanej ikonografii. Autorka artykułu wspomina, że malarka nie lubi tłumaczyć swoich obrazów. Uważa, że każdy widz kreuje je na nowo.

Joanna do perfekcji opanowała też warsztat starych mistrzów, może dlatego, że w przeszłości chciała być konserwatorem... Namalowanie takiego obrazu wymaga precyzji wręcz zegarmistrzowskiej, wielu godzin pracy, niezwykłego skupienia, a przede wszystkim niesamowitej wyobraźni, której tylko pozazdrościć. Wiem coś o tym, choć maluję zupełnie inaczej, tak nie potrafię...
Jeśli jesteście Państwo zainteresowani ikonografią obrazów, namawiam do przeczytania książki autorstwa Belga – Patricka de Rynck pt. „Jak czytać malarstwo – rozwiązywanie zagadek, rozumienie i smakowanie dzieł dawnych mistrzów" wydanej przez Universitas w 2004 r. Interesujący jest też Leksykon z serią: historia, sztuka, ikonografia, wydawnictwa Arkady pt. „Symbole i alegorie".

Mam nadzieję, że uda mi się w niedalekim czasie zobaczyć kolejną wystawę Joanny Chrobak, będę śledzić zapowiedzi Galerii Kersten w Krakowie, z którą jest związana.

Urszula ŁUKOMSKA
malarka

17 mgnień wiosny-artystycznej...

Parafrazując tytuł znanego serialu sprzed lat, uświadomiłam sobie, że jest to liczba wystaw rysunku i malarstwa przygotowanych przeze mnie w Śremskim Ośrodku Kultury na zakończenie kolejnego roku pracy. Oczywiście, gdyby policzyć wszystkie inne, liczba ta znacznie by wzrosła, gdyż w ciągu roku akademickiego (wymiar naszych spotkań) przygotowujemy ich kilka. Poza holem kina Słonko i korytarzami ŚOKu pokazujemy prace w poznańskim ODK Orbita, który chętnie użycza swoją powierzchnię wystawową. W ostatnich 5 latach w Poznaniu zdarzyło się to aż 12 razy, przy czym połowę stanowiły wystawy indywidualne: Agnieszki Dzikowskiej, Ilony Kuty, Mirki i Natalii Tomczak.

Najbliższa wystawa od 27 czerwca przedstawi malarstwo Anny Radajewskiej, która od 8 lat uczęszcza na sobotnie zajęcia do Studia Plastyki. Tegoroczny roboczy pokaz w ostatnią sobotę maja w ŚOKu był szczególnie atrakcyjny, gdyż sporej wielkości prace (większość w wymiarze 100x70) ledwie mieściły się w dostępnych przestrzeniach. Zbyt mała ilość sztalug wystarczała do zaprezentowania części dzieł, stąd roboczy charakter przeglądu, prace oparte były także o ściany, framugi okien i drzwi... Największą jednak bolączką jest zupełny brak zainteresowania różnych instytucji kultury i szkół, które rokrocznie zapraszamy na wernisaż. Nawet najbardziej entuzjastyczne artykuły w prasie nie zastąpią bezpośredniego obcowania z dziełem sztuki, a za takie można uważać większość przedstawianych prac o ciekawym podejściu do tematu i różnorodnych technikach wykonania. Zupełnie też nie rozumiem ignorowania tych wystaw przez

nauczycieli prowadzących zbliżone charakterem zajęcia... Przecież przez nasze spotkania przewija się sporo uczniów różnych przedziałów wiekowych. Ustawiam niekiedy tematy ćwiczeń tak, by znaleźć sposób przybliżenia twórczości światowej sławy artystów, którzy weszli do grupy najwybitniejszych w historii sztuki... W tym roku poznaliśmy dzieje życia i pasji twórczych Marca Chagalla, Georgii, O'Keefe, Jacksona Pollocka i Fangora. Na szczęście publiczność wernisażową tworzą bliscy i znajomi naszych uczestników jak również rodzice dzieci przychodzących na zajęcia prowadzone przez artystę grafika, nauczyciela wystawiennictwa w poznańskim Liceum Plastycznym, Piotra Wegnera. W tym miejscu muszę się usprawiedliwić, gdyż większość tekstu poświęciłam grupie dorosłych, jako, że właśnie z nimi pracuję.

Mam też nadzieję, że kolejny rok mojej pracy w sympatycznej, twórczej atmosferze urokliwej scenerii ulicy Mickiewicza, zacznie się równie entuzjastycznie i już teraz sygnalizuję pierwszą wystawę prac wykonanych na letnich plenerach bądź w zaciszach domowych pracowni. Zapraszam wszystkich chętnych na zajęcia, wszak tu też tworzymy niedomknięty krąg...

Urszula ŁUKOMSKA
malarka
foto: archiwum autorki

Ryszarda Wagnera
Znaki szczególne

Przypomniał nam się śremianin. Z miłością do przyrody i upodobaniem do sztuki. Jak sam powiedział na wernisażu w Muzeum Śremskim, znalazło to wyraz w wielkiej życiowej przygodzie kolekcjonerskiej – zbieraniu ekslibrisów. Sam autor wystawy częściej używa polskiej nazwy księgoznak. To jedna z cech skrupulatności, jaka musi cechować kolekcjonera i w dużym stopniu decydować o jego sukcesie. Inna to autentyczne zamiłowanie. W tym przypadku mamy do czynienia z wielkim, nieustannym podziwem dla natury, a zwłaszcza lasu, tej katedry przyrody. Ryszard Wagner poznawał go całe życie. Jest przecież leśnikiem. To znalazło wyraz w ukierunkowaniu zbiorów i jest jakby jego znakiem szczególnym. Tak więc na wystawie w Muzeum Śremskim pokusił się o portret lasu w całym jego pięknie – wysmukłości drzew, ale też różnorodności roślin tworzących jego poszycie, owadów, ptaków, zwierząt będących symbolami łowiectwa. Oszałamiające wprost bogactwo form i kształtów jest niewyczerpalnym źródłem natchnienia dla artystów tworzących ekslibrisy. A prawie każdy z nich chwytał się za tę formę miniaturowej grafiki. O ich autorach Ryszard Wagner wie prawie wszystko i zajmująco umie o nich opowiadać. Dzięki temu był dla uczestników wystawy wspaniałym przewodnikiem po tym „lesie". Zwracał uwagę na te księgoznaki, które szczególnie ceni i te, do których ma sentyment, jak i te, które precyzyjnie i systematycznie ilustrowały temat przewodni – *Kulturotwórczą rolę przyrody i łowiectwa w ekslibrisie.*

Kępa drzew o typowych dla secesji poskręca-

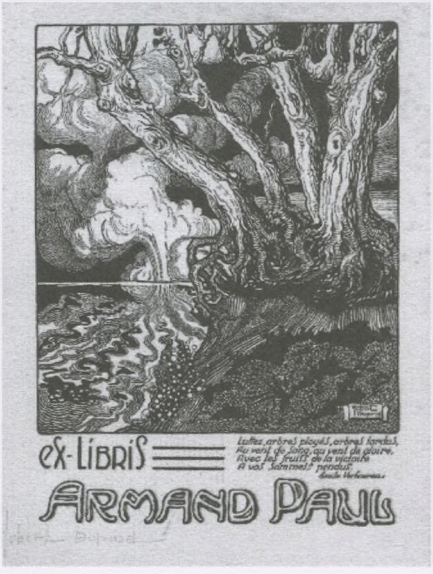

Gazeta Śremska

nych konarach w kolorze sepii daje trochę niesamowity nastrój. Jak z bajki o zaczarowanym lesie, w którym drzewa wyciągają swe poskręcane konary, aby pochwycić zbłąkaną istotę ludzką. Ryszard Wagner chyba jakoś szczególnie lubi ten ekslibris autorstwa Huberta Duponda, wykonany w 1926 roku dla Armanda Paula. Wybrał go nawet na okładkę katalogu do wystawy w Ośrodku Kultury Leśnej w Gołuchowie, która miała miejsce w 2012 roku. Ma ten katalog też i akcent śremski. Kartę poświęconą dedykacji zmarłej żonie Wiesławie zilustrowano wykonanym specjalnie na tę okazję ekslibrisem autorstwa Eugeniusza Ferstera. Zwracając uwagę na to małe arcydzieło Huberta Duponda, Ryszard Wagner podkreślał subtelności nastroju. Bo obok pomieszczono księgoznak Bernarda Kuhlmana z roku 1974 przedstawiający dukt leśny wśród strzelistych, prostych sosen oddziałujący spokojem i majestatem. Wrażenie romantyzmu jak z leśnego popołudnia Fauna zrobił na mnie ekslibris Zofii Lesznerówny wykonany przez Ctibora Stastnego w roku 1939.

Jeśli spojrzeć na daty powstania poszczególnych księgoznaków będziemy mieli dowód zarówno ciągłości tej dziedziny sztuki jak i nieustającego zamiłowania do książki tych wszystkich, dla których jest ona tym czym być powinna. Tak więc mamy na wystawie ekslibris wykonany przez nieznanego artystę dla węgierskiego arystokraty, kardynała Josefa Kopascy'ego, przedstawiającego herb rodowy – jelenia w biegu. Wykonano go w technice miedziorytu. I co ciekawe. Ten noszący najświeższą datę, bo z roku 2011, eksponat również wykonany jest w tej technice. Wojciech Jakubowski wykonał go dla dla jednego z polskich bibliofilów. Przedstawia sowę siedzącą na kluczu. Można się domyślać, że ten symbol wiedzy otwiera księgę i daje przystęp do mądrości w niej zawartych. Ryszard Wagner zresztą wielokrotnie podkreślał, że symbolika ekslibrisów pozostanie niekiedy na zawsze tajemnicą właściciela i artysty. Ale też i to może warunkuje tradycyjne motywy księgoznaków. Na tym tle wyróżnia się praca wykonana przez Violę Tycz dla Arkadiusza Wagnera w roku 2010 techniką własną – umierający las zabiera ze sobą w to umieranie człowieka. Memento ale też i zachęta do działania, aby tak się nie stało.

Precyzyjnie skomponowana wystawa jest zarówno ilustracją zainteresowań przyrodniczych jej autora jak i kompendium wiedzy o tej dziedzinie sztuki jaką jest ekslibris. Ryszard Wagner emerytowany leśniczy Leśnictwa Kobylepole Nadleśnictwa Babki, rodowity śremianin, uprawia również malarstwo i rzeźbę w drewnie. Może więc w przyszłości da nam przystęp i do tego świata, abyśmy mieli możność poznania kolejnych jego znaków szczególnych.

Barbara NOWICKA

Ryszard Wagner, Kulturotwórcza rola przyrody i łowiectwa w ekslibrisie. Ekslibrisy ze zbiorów Ryszarda Wagnera. Wernisaż Muzeum Śremskie 19 maja 2013 r.

MUZEUM
ŚREMSKIE

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 2835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl

Gadaj, gadaj ty gadula, gdzie się obraca moja złota kula?

czyli kilka tysięcy znaków o dawnych grach i zabawach plenerowych

Skromna na pozór książeczka: szarawa twarda okładka, zielony płócienny grzbiet i narożniki, kartki kruche i pożółkłe od starości. Przysłowiowy ząb czasu nadgryzł niektóre z nich. A wewnątrz? Ach! Nieprzebrane bogactwo! Nieoceniony Oskar Kolberg, „Materyały do etnografii słowiańskiej. Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce", część poświęcona Wielkiemu Księstwu Poznańskiemu. Wydana w Krakowie w roku – bagatela! – 1875. Prawda, że uczta i to niekoniecznie dla konesera?

Rozdział „Gry i zabawy" otwiera przed nami drzwi do świata uboższego o facebooka, smartphony, gadu-gadu i problemy jak przejść piąty level, ale bogatszego o niewinne dziecięce figle, emocje, radosny uśmiech, wspólne zabawy w słońcu i na trawie.

Wystarczył kamyk i kilkoro rówieśników, by pobawić się w Skryj, nie pokazuj, pierścionek z tasiemką by zagrać w Obrączkę. A jak już udało się gdzieś zdobyć stare kółko i odpowiednio zagiąć drut! „Ancki-ewancki-gorzki-pląs-edelipski-ele-mons-iki-byki-gramatyki-klekatynos!" i zaczynała się zabawa w Kręga lub Bąka. Grupy roześmianych chłopców pędziły poprzez wieś zręcznie popychając koło, tak by toczyło się jak najdalej. I oczywiście święcie wierzymy zapewnieniom zacnego Oskara Kolberga, że była to najczęściej rozrywka młodzieży PO nabożeństwie nieszpornym, a nie w trakcie...

Niektóre zabawy nie wymagały zresztą niemal

żadnych rekwizytów, jak Gąski zwane też Ślepą babką, będące inną wersją zabawy w berka, obecnie niezbyt może właściwa Gra w Żydów, Zajączek czy Diabełek.

Nie sposób uciec przed refleksją, że nasi, nie tak znów dalecy przodkowie, mimo skromniejszych środków mieli większą wyobraźnię i jakby więcej frajdy ze swoich pomysłów.

Treść zbrązowiałych kartek z wiekowej książki stała się dla nas, pracowników Muzeum Śremskiego, inspiracją do przygotowania zajęć plenerowych pt. „Piknikowe zabawy w starym stylu", będących częścią znanego od lat cyklu „Spotkania wokół drzewa" (17-27.06.2013). Było słońce, cień drzew, kraciaste koce na soczyście zielonej trawie, ciasto drożdżowe z sokiem malinowym, a przede wszystkim mnóstwo ruchu, śmiechu i emocji.

Sięgnęliśmy nie tylko do zabaw sprzed 150 lat, ale także tych nieco nowszych, zapamiętanych przez nasze babcie z czasów, gdy miały dwa mysie warkoczyki, a nasi późniejsi dziadkowie nosili krótkie spodnie na szelkach. Dzieciaki uczestniczące w zajęciach z wielkim zaangażowaniem ćwiczyły się w podrzucaniu woreczka z piaskiem zwanego Zośką i próbowały swojej zręczności z Fruczką. Ot, zwykły guzik na sznurku, ale wymaga trochę wprawy, by go odpowiednio wprawić w ruch.

Przypomnieliśmy też nieco mniej wiekowe zabawy w gumę, różne wersje zabaw ze skakanką oraz takie gry jak Łapane, klaskane, Baba Jaga patrzy, czy podwórkowe bierki. No i oczywiście wyliczanki! Przecież bez nich nie mogłaby się rozpocząć żadna zabawa!

Na wysokiej górze
rosło drzewo duże
nazywało ono się
aplipaplibliteblau
Kto tego nie wymówi
ten nie będzie grał!

A kto nie był niech żałuje... albo przyjdzie we wrześniu, gdy nasze zabawy piknikowe będziemy powtarzać. Oby wrześniowa aura dopisała! A wszystkich zainteresowanych zabawami z 1875 roku zapraszamy na stronę internetową Muzeum Śremskiego, gdzie zamieszczamy fragment dzieła O. Kolberga. Pewnie, że świetnie pobawić się w plenerze z rówieśnikami, ale internet też się czasami przydaje...

Katarzyna HERTMANOWSKA

U progu dorosłości

Okiem belfra

Czas, gdy kwitną kasztany to dla jednych rozbieg przed wakacyjnym lenistwem, dla innych walka o oceny końcoworoczne, a jeszcze dla innych czas wielkiego stresu. Test gotowości szkolnej, egzaminy szóstoklasisty, egzaminy kończące gimnazjum, matura…. Uczeń we współczesnym systemie oświaty dzieli swoją szkolną przygodę na umykające z prędkością światła etapy między kolejnymi egzaminami. Sprawdzany wszechstronnie, określa siebie jako człowieka, pozwala, by używając odpowiednich narzędzi dogłębnie zbadać jego predyspozycje i talenty. Testy humanistyczne i przyrodnicze, egzaminy z języka polskiego, matematyki… przedmioty dodatkowe. Egzaminy pisemne i ustne. Arkusze, modele odpowiedzi, punkty, procenty… A wśród tego wszystkiego młody, a nawet bardzo młody człowiek. Sprawdzony, przeliczony, określony… Mając lat 16, podejmuje najtrudniejsze chyba w życiu decyzje. Musi określić swoją życiową drogę. Wybiera szkołę ponadgimnazjalną, która w bardzo dużym stopniu warunkuje jego kolejne życiowe decyzje. Czy jest gotów, by tego wyboru dokonać w pełni świadomie, odpowiedzialnie? Czy zdaje sobie sprawę z ciężaru tej decyzji? Czy rozumie, jakie konsekwencje niesie za sobą ten wybór?

We współczesnym świecie w mniejszym lub większym stopniu stajemy się obiektami medialnych ataków. Na każdym kroku jesteśmy świadomie lub mimochodem odbiorcami reklam. Media budują nasz światopogląd, decydują o naszych gustach i upodobaniach. Wobec tych komercyjnych działań jesteśmy coraz bardziej bezbronni, coraz mniej krytyczni. Młody człowiek, stając u progu dorosłości, wybiera szkołę, która może dać mu zawód, przepustkę do dalszej edukacji lub jednocześnie to i to. Czym będzie kierował się gimnazjalista trzymający w ręce świadectwo ukończenia szkoły? Czy potrafi sobie wyobrazić siebie za kilka, kilkanaście lat? Czy wie, czego chce, co go interesuje, co potrafi? Czy są obok niego odpowiedzialni dorośli służący dobrą radą? Czy może jednak ulegnie modzie, wybierze szkołę, do której wybiera się przyjaciel? A może da się skusić reklamie? Uwierzy, że właśnie ta, a nie inna szkoła jest jego marzeniem? Czy może liczyć na rzetelną informację? Czy może ufać informatorom i ulotkom reklamowym? Czy jest ktoś, kto stoi na straży rzetelności informacji przekazywanych gimnazjalistom? Czy ktoś przypomina o elementarnej uczciwości wobec tych młodych ludzi, którzy w systemie oświaty często traktowani są jedynie jako wartość statystyczna?

Rynek oświatowy proponuje kilka typów szkół, wiele kierunków, mnóstwo specjalności. Kolejne reformy oświaty niestety nie czynią tego obszaru ani przyjaźniejszym wobec ucznia, ani skuteczniejszym w jego kształceniu. Absolwent gimnazjum musi znaleźć system, który pozwoli mu znaleźć to, czego szuka i potrzebuje. To często bardzo niedojrzały (bo ma jeszcze do tego prawo!) człowiek. Wielka zatem rola rodziców, opiekunów, wychowawców w tym, by wspomagać młodzież w mądrych decyzjach. Wybrana przypadkowa szkoła, decyzja podjęta pod wpływem kolegów lub nierzetelnej informacji, przyniesie wiele szkody. Może nie dziś, może za kilka lat.

Młody człowiek… trudna decyzja…. wielka odpowiedzialność… dziś… jutro…. na całe życie.

Katarzyna GRZEGORCZYK

śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel. 61 2835904, fax 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

Akcja lato

ze Śremskim Ośrodkiem Kultury

warsztaty

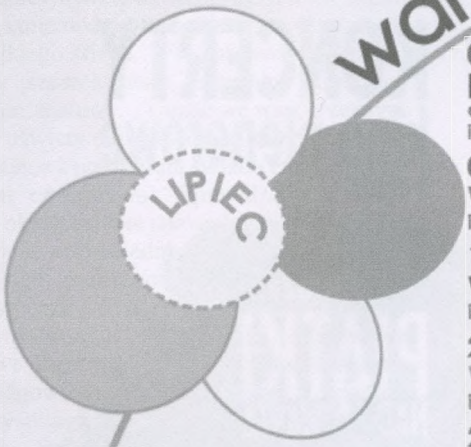

01-05.07
EKSPERYMENTY NA TRAWIE
etap I,
instruktor Grzegorz Pierzchalski

08-12.07
WARSZTATY TANECZNE
instruktor Julia Jabłońska

15-19.07
WARSZTATY WOKALNE
instruktor Julia Bartkowiak

22-26.07
WARSZTATY PLASTYCZNE
instruktor Martyna Frąckowiak

29.07-02.08
EKSPERYMENTY NA TRAWIE
etap II,
instruktor Grzegorz Pierzchalski

05-09.08
PAPIEROWE WYNALAZKI
Sztuka Użytkowa
instruktor Marta Kujawa

12-14.08
WARSZTATY RZEŹBY
Dariusz Kubicki, artysta rzeźbiarz

19-23.08
WARSZTATY RZEŹBY
instruktor Dariusz Kubicki, artysta rzeźbiarz

26-30.08
WARSZTATY FOTOGRAFICZNE
instruktor Dariusz Żabiński

CODZIENNIE
10.00-13.00

SREM Śremski ośrodek kultury

Koszt warsztatów 30 zł / tydzień. W cenie posiłek i napoje.
Zapisy i płatności do dnia 28 czerwca, liczba miejsc ograniczona.
Szczegółowe informacje/zapisy w ŚOK oraz pod nr tel.61 28 35 904

lipiec

TAJEMNICA ZIELONEGO KRÓLESTWA
02.07 godz.13.30; 16.00
04.07 godz.11.00; 13.30
Animacja/ Familijny/ Przygodowy, prod. USA 2013, czas: 102 min.
Dla dzieci i młodzieży z Gminy Śrem bilety za pół ceny!
Dofinansowano z budżetu Gminy Śrem.

TEDI I POSZUKIWACZE ZAGINIONEGO MIASTA
09.07 godz.13.30; 16.00
11.07 godz.11.00; 13.30
Animacja/ Przygodowy, prod. Hiszpania 2013, czas: 90 min.
Dla dzieci i młodzieży z Gminy Śrem bilety za pół ceny!
Dofinansowano z budżetu Gminy Śrem.

UNIWERSYTET POTWORNY
16.07 godz.13.30 3D; 16.00 2D / 18.07 godz.11.00 3D; 13.30 2D
23.07 godz.13.30 2D; 16.00 3D / 25.07 godz.11.00 2D; 13.30 3D
Animacja/ Przygodowy, prod. USA 2013, czas: 110 min.

wakacyjne KINO dla dzieci

kinoteatr słonko

THOR RATUJE PRZYJACIÓŁ
30.07 godz.13.30; 16.00 / 01.08 godz.11.00; 13.30
06.08 godz.13.30; 16.00 / 08.08 godz.11.00; 13.30
Animacja/ Przygodowy, prod. Irlandia 2013, czas: 100 min.

MINIONKI ROZRABIAJĄ
13.08 godz.13.30 3D; 16.00 2D
14.08 godz.11.00 3D; 13.30 2D
20.08 godz.13.30 2D; 16.00 3D
22.08 godz.11.00 2D; 13.30 3D
Animacja/ Familijny, prod. USA 2013, czas: 98 min.

SAMOLOTY
27.08 godz.13.30; 16.00 / 29.08 godz.11.00 ; 13.30
Animacja/ Familijny/ Komedia, prod. USA 2013

sierpień

DNI

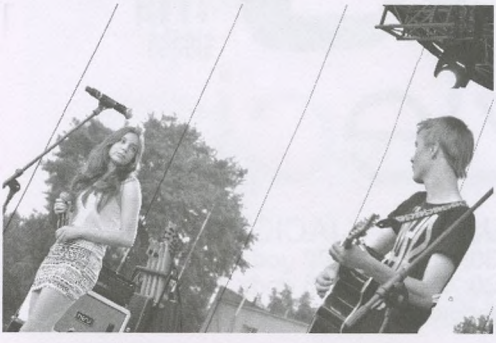

ŚREMU

Biblioteka łączy pokolenia i ... kraje

Polski Związek Bibliotek, stowarzyszenie powstałe w 1999 roku, jest organizatorem wielu międzynarodowych konferencji bibliotecznych, których celem jest m.in. obserwacja kierunków rozwoju bibliotek i poszukiwanie modelowych rozwiązań ich funkcjonowania w Polsce, Ukrainie, Litwie i na Węgrzech. Od 2005 roku Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Śremie, będąc członkiem PZB, bierze aktywny udział w konferencjach i ma możliwość dzielenia się swoimi doświadczeniami.

„Biblioteka łączy pokolenia" – to hasło II konferencji polsko-ukraińskiej mającej miejsce we Lwowie w dniach 20-22 czerwca 2013 roku. Jej organizatorem był Polski Związek Bibliotek oraz Ukraińskie Stowarzyszenie Bibliotek. W spotkaniu uczestniczyło blisko 100 osób z obu krajów. Polskę reprezentowali bibliotekarze bibliotek publicznych oraz naukowych z terenu całego kraju m.in.: z Katowic, Kielc, Torunia, Słupska, Jabłonnej, Bełchatowa, Trzcianki, Nowego Tomyśla, Warszawy, Sosnowca, Dąbrowy Górniczej. Śremską bibliotekę reprezentowała kustosz Elżbieta Matuszczak. Ze strony ukraińskiej referaty swoje przedstawiali bibliotekarze ze Lwowa, Kijowa, Stryjowa, Tarnopola i Czerwonogradu.

„Praca na rzecz dzieci, młodzieży i osób starszych" – to temat przewodni dwóch konferencyjnych dni. Gospodarzem pierwszego była Lwowska Obwodowa Biblioteka dla Dzieci, drugiego Lwowska Obwodowa Biblioteka

Znajdź swoje miejsce w bibliotece - prezentacja

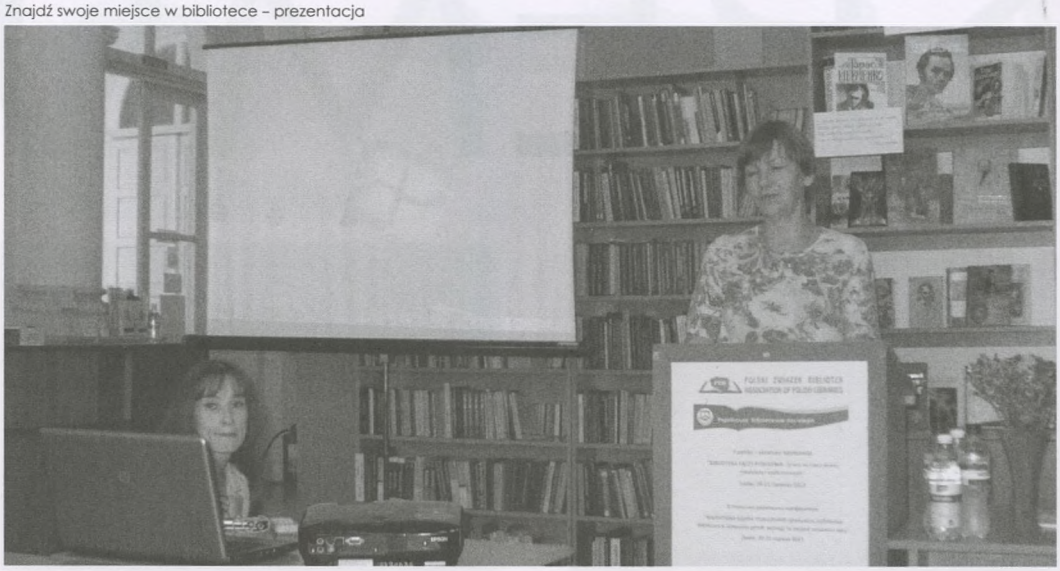

Grobowiec Rodziny Zarzyckich – Janek Zahradnik

Uniwersalna. Prelegenci z 17 bibliotek obu krajów mieli możliwość pochwalenia się swoimi osiągnięciami i sukcesami w tej mierze. Z wielką pasją opowiadali o wielu różnorodnych formach pracy takich jak: spotkania z ciekawymi ludźmi, głośne czytania, lekcje biblioteczne, wystawy, warsztaty zajęciowe zwłaszcza dla osób starszych i niepełnosprawnych, koła zainteresowań. Takie propagowanie kultury jest tym bardziej cenne, że w małych miejscowościach biblioteka jest często jedynym jej ośrodkiem. Nie sposób również nie docenić tego, że zarówno polscy, jak i ukraińscy bibliotekarze, nie opierają swoich poczynań tylko na dotacjach organizatorów, ale aktywnie szukają dofinansowania poprzez projekty pozarządowe i granty. Podkreślano także nieoceniony udział sponsorów – zarówno instytucji, jak i osób prywatnych.

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Śremie mogła także przedstawić swoje osiągnięcia w tak zacnym gronie. W pierwszym dniu bibliotekarka Elżbieta Matuszczak zobrazowała działania śremskiej książnicy prezentacją „Znajdź swoje miejsce w bibliotece". Przedstawiła niekonwencjonalne formy pracy z użytkownikami, które śremianie dobrze znają, a dla uczestników konferencji były zaskoczeniem, że w taki sposób można też zwiększać grono czytelników. Chodzi tu o takie działania, jak: „Promenada jak za dawnych lat", happeningi czytelnicze „Śremianie czytają", imprezy organizowane z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka czy „Pikniki kolejowe". Zainteresowanie bibliotekarzy wskazywało, że staliśmy się źródłem inspiracji i nowych pomysłów. W drugim dniu uczestnicy konferencji mieli okazję obejrzeć filmy ze wspomnianych imprez plenerowych, które jeszcze bardziej przybliżyły temat.
Oczywiście był też czas na spacer po przepięknym Lwowie, pod opieką przewodnika można było zwiedzić urokliwą Starówkę, dzielnicę Ruską i Żydowską, kaplicę Boimów przy katedrze łacińskiej, katedrę ormiańską, cerkiew grekokatolicką św. Michała Archanioła i cerkiew wołoską pw. Przemienienia Pańskiego, Operę Lwowską. Niezapomniane wspomnienie pozostawiła wizyta na Cmentarzu Łyczakowskim i Cmentarzu Orląt, gdzie znalazło miejsce spoczynku wielu wybitnych Polaków, a wśród nich młody poeta Jan Zahradnik, brat Adama, przedwojennego profesora śremskiego gimnazjum.

Konferencja umożliwiła zapoznanie się z pracą bibliotek obu państw, porównanie naszych działań. Stanowiła dobrą formę promocji, gdyż w bezpośrednim kontakcie można bardziej zainteresować ludzi i przekazać o wiele więcej informacji. Dalszą działalność biblioteka śremska może oprzeć na partnerstwie z bibliotekami uczestniczącymi w sympozjum.

Elżbieta MATUSZCZAK

Biblioteka
Publiczna Miasta i Gminy
im. Heliodora Święcickiego
w Śremie

63-100 Śrem
ul. Kilińskiego 2
tel. 61 2835467, fax 61 2835467
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

DZIEŃ MAMY W NIESŁABINIE

28 maja 2013 – w bibliotece w Niesłabinie z okazji Dnia Matki dzieci z bibliotekarką Martą Frąckowiak przygotowały wiele niespodzianek i atrakcji dla swoich mam. Zaprezentowały przedstawienie pt. „Dziękuję Ci Mamo", satyryczny program „My na studia" w wykonaniu kabaretu „Słuchaj", żarty i żarciki z cyklu „Ale śmieszne" oraz inscenizację „Czerwonego Kapturka". Każde dziecko podarowało mamie własnoręcznie wykonany prezent. Przy słodkim poczęstunku spotkanie umiliła kapela „Śrymioki".

PIKNIK NA PLAŻY

5 czerwca 2013 – zgodnie z harmonogramem realizowanego przez bibliotekę projektu „Czy tu, czy tam – czytam!", z okazji Dnia Dziecka, odbył się happening czytelniczy na plaży miejskiej. Mimo pochmurnej pogody, przybyłe na imprezę dzieci z młodszych klas wszystkich szkół podstawowych gminy Śrem, obejrzały przedstawienie „Przygody Koziołka Matołka" w wykonaniu toruńskiego teatru Vaśka. Po przedstawieniu w pląsach i tańcach uczestniczyło kilkaset uczniów oraz wielu przedszkolaków. Imprezę, dofinansowaną ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, zorganizowała biblioteka publiczna przy współpracy z Urzędem Miejskim w Śremie.

MISTRZ PIĘKNEGO CZYTANIA

11 czerwca 2013 – w bibliotece na Jezioranach odbył się X Jubileuszowy Konkurs Czytelniczy Mistrz Pięknego Czytania. W eliminacjach klasowych wzięło udział 233 dzieci, z których wyłoniono 26 finalistów. Gościem konkursu był aktor Piotr Witoń, który wierszem „Lokomotywa" wprowadził wszystkich w klimat twórczości Juliana Tuwima, albowiem uczestnicy konkursu w tym roku czytali wiersze tego autora. Dzięki dofinansowaniu projektu przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego uczestnicy otrzymali

pamiątkowe dyplomy oraz nagrody książkowe. Konkurs był jednym z punktów realizowanego projektu czytelniczego „Czy tu, czy tam – czytam!" Biblioteki Publicznej w Śremie.

SPEKTAKL W COLLEGIUM

17 czerwca 2013 – w Collegium Heliodora Święcickiego 170 przedszkolaków z „Janka Wędrowniczka" i „Pod Wierzbami" obejrzało przedstawienie o „Superbohaterach i Profesorku Wodorku". Pełne humoru i energii przedstawienie o przestrzeganiu zasad higieny zaprezentowała objazdowa grupa teatralna „Pomarańczowy Cylinder" z Torunia. Organizatorem była śremska biblioteka.

PRZYGODA W BIBLIOTECE

13 czerwca 2013 – grupa teatralna działająca w bibliotece na Jezioranach pod kierunkiem Piotra Witonia przygotowała nowe przedstawienie pt. „Przygoda w bibliotece", które zostało bardzo dobrze odebrane zarówno przez dzieci jak i dorosłych widzów. Występowały: Anielka Majewska, Zosia Walewska, Gabrysia Grobelna, Nina Bąk, Iga Kleniewska, Zuzia Orzechowska, Julka Pieprzyk.

FESTYN „Z BIBLIOTEKĄ W PLENERZE"

22 czerwca 2013 – jak co roku w czerwcu, dzieci wspólnie z rodzicami bawiły się podczas festynu zorganizowanego przez bibliotekę na Jezioranach. Zabawy na trawie zapewniło Studio Ambientówka, które też przygotowało przedstawienie „Mama Mu". Imprezę wspierała młodzież wraz z opiekunkami z Ochotniczego Hufca Pracy w Śremie. Festyn wpisany był w całoroczny projekt „Czy tu, czy tam – czytam", dofinansowany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

„DZIECI BRZECHWIE" NA PROMENADZIE

30 czerwca 2013 – część promenady nad

Wartą zamieniła się w „salon wystawienniczy", gdzie prezentowano 546 dziecięcych prac plastycznych, które napłynęły na powiatowy konkurs pt. „Dzieci Brzechwie". Konkurs zorganizowała biblioteka z okazji 115 rocznicy urodzin Jana Brzechwy. Konkurs stanowił jedno z działań projektu „Czy tu, czy tam – czytam!" dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Podczas wystawy, w różnych kategoriach, nagrodzono ponad 60 dzieci.

Szymon MAJEWSKI

Grafik prasowy. Fotograf

Gazeta Śremska
siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 61 2835938
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:
Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:
Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

Projekt okładki i układu typograficznego
Patrycja ŁUKOMSKA

Okładka:
Aranżacja i fotografia - Szymon Majewski

Skład i druk:
Zakład Poligraficzny Stanisław Tomczak
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl

ul. Nadbrzeżna
FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM ŚREMSKIEGO

DOKUMENTY

FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA, AUTOR: SZYMON MAJEWSKI

Żołnierze Armii Hallera 1917 rok.

Na ręce siedziącego, nieśmiertelnik wykonany na wzór belgijskiego (prezentowany)